

ROK 1953

ZESZYT 6 (111)

PORADNIK JEZYKOWY

CZERWIEC
1953



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich.

T R E Ś Ć N U M E R U:

| | Str. |
|--|------|
| 1. JAN TOKARSKI: Zagadnienie fonologii w językoznawstwie radzieckim (dok.) | 1 |
| 2. JANINA SIWKOWSKA: O słowniku języka polskiego Osińskiego (c. d.) . . . | 12 |
| 3. Z gwary Warmińskiej i mazurskiej: | |
| IRMINA JUDYCKA: Warmińskie nazwy narzędzi rolniczych | 21 |
| 4. Głosy czytelników: | |
| W. O.: Berno a nie Brno (przyczynek polemiczny) | 34 |
| 5. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów | 35 |

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STA-
NISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA.

Cena pojedynczego numeru 3 zł. Prenumerata roczna 30 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

ZAGADNIENIE FONOLOGII W JĘZYKOZNAWSTWIE RADZIECKIM

(Dokończenie)

Do podziału na cechy istotne i nieistotne nawiązuje też R. Awanosow:

„To, że fonem ma swe cechy istotne, powiedzielibyśmy konstytutywne, bez których nie byłby on sobą, to prawda. Ale traktowanie wszystkich innych jego właściwości jako nieistotnych, obojętnych dla charakterystyki fonemu równa się całkowitemu oderwaniu się od żywej tkanki materii językowej, od języka powstałego historycznie, odrębnego pod względem narodowym. Te ostatnie cechy są również istotne, bo bez nich niemożliwe jest istnienie realnego systemu dźwiękowego danego języka w danym etapie jego rozwoju“¹⁵.

Zdaniem Bernsztejna, Szaumian błędnie ujmuje stosunek funkcji dystynktywnej fonemu do jego cech materialnych.

„Funkcja dystynktywna fonemu realizuje się właśnie w jego właściwościach materialnych („fizycznych“). A jednocześnie, zdaniem S. Szaumiana, niektóre materialne właściwości fonemu są jedynie odbiciem tej funkcji. Taką konstrukcją z jednej strony stanowi błędne koło, z drugiej zaś zakłada, że „funkcja dystynktywna“ ma być samodzielny, niezależny od materii: przecież to, co odbite, istnieje niezależnie od odbicia i przed odbiciem. Popołnione przez S. Szaumiana hipostazowanie „funkcji dystynktywnej“ z jednej strony jest czystym idealizmem, z drugiej zaś przeczy pojęciu funkcji, jako pochodnej, jako właściwości substancji“ (L. c., s. 545).

Według A. Spirkina:

„S. Szaumian popełnił błąd podwójny: 1) oderwał on cechy różnicujące głosek od samych głosek i uczynił te cechy same w sobie przedmiotem fonologii, 2) te hipostazowane jakości roztopił w pojęciach o jakości głosek. W ten sposób S. Szaumian dwa razy utopił głoski: raz w cechach różnicujących, drugi raz, pomijając same cechy — w pojęciach tych cech. Stąd przedmiotem jego fonologii stały się nie głoski i nawet nie cechy tych głosek, lecz pojęcia tych cech.

Te błędy S. Szaumiana wiodą nieuchronnie do oderwania myślenia od języka. Przecież niematerialne pojęcia cech różnicujących nie mogą służyć za materialną powłokę pojęć przedmiotów świata realnego.

¹⁵ W związku z zagadnieniem fonemu, Izwiestija AN SSSR, Otdielenije literatury i jazyka, t. XI, 5, s. 466.

Zagubienie głosek jako realnych jednostek ciągu mówieniowego nie sprawia S. Szaumianowi żadnych szczególnych kłopotów, bo z jego stanowiska fizyczne podobieństwo lub jego brak w głoskach jest bez znaczenia przy rozstrzygnięciu ich przynależności do tego czy innego fonemu. Rzecz bowiem polega według S. Szaumiana na tożsamości funkcji, a nie na podobieństwie głosek. Ale skoro tożsamość funkcji nie jest uwarunkowana tożsamością głosek, to te funkcje wiszą w powietrzu, są one oderwane od ich nosiciela materialnego — głosek¹⁶.

Zdaniem W. Łytkina:

„S. Szaumian swym twierdzeniem, że „tożsamość fizyczna i tożsamość funkcjonalna różnią się od siebie jakościowo“ (s. 329), odrywa całkowicie samą funkcję od tego, czego ona jest funkcją, czyli od natury fizycznej głoski. Wychodzi na to, że wyrazy różnią się od siebie czymś bezcielesnym, czymś bez „materii przyrodzonej“. Słowem S. Szaumianowi zapodziała się gdzieś „materia“¹⁷.

„Nie można odrywać funkcji od jej nosiciela: fonem pełni funkcje czyli występuje w charakterze dystynktywnym jedynie dlatego, że ma on określoną jakość dźwiękową, że jest określonym dźwiękiem fizycznym.“ (Tamże).

„S. Szaumian sztucznie odrywa funkcję od głoski, nazywając tę funkcję fonemem. Tymczasem głoska, dźwięk o określonej jakości fizyczno-fizjologicznej, poza swą funkcją społeczną nie może w ogóle istnieć w języku. Głoski wyodrębniły się w świadomości społecznej danego kolektywu językowego właśnie jako fonemy (w rozumieniu Szczerby).

Niezrozumienie istoty głosek przez S. Szaumiana doprowadza go do grubego błędu metodologicznego: do przeciwstawienia funkcji głosek samym głoskom, jej nosicielom, do oderwania właściwości głoski od samej głoski nacechowanej określoną jakością fizyczno-fizjologiczną“. (Tamże, s. 46).

A. Gwozdiew zwraca uwagę, że tak ściśle odseparowanie strony funkcjonalnej fonemu od strony czysto fonetycznej nie dało się przeprowadzić konsekwentnie nawet u samego S. Szaumiana:

„...funkcja dystynktywna głosek przejawia się nie tylko w obrębie pewnych pozycji, przy czym funkcja dystynktywna głosek w pozycjach słabych zależy od ich jakości akustycznych; zamykanie jej w granicach poszczególnych pozycji jest oznaką nieliczenia się z ogółem związków i stosunków między głoskami i przejściem, według terminologii autora, ze stanowiska „fonologicznego“ na „fonetyczne“, ponieważ funkcja dystynktywna głosek jest w ten sposób podporządkowana jednostce czysto fonetycznej — pozycji uwarunkowanej czynnymi prawami fonetycznymi“¹⁷.

S. Szaumian kładzie nacisk na niepokrywanie się podzielności fizycznej ciągu mówionego z podzielnością fonologiczną.

W związku z tym W. Łytkin mówi:

„W ogóle w wyrazach języka nieznanego trudno jest ustalić granice między głoskami, ponieważ między wieloma dźwiękami ciągu mówieniowego nie

¹⁶ Problemy fonemu a leninowska teoria odbicia, tamże, s. 476—477.

¹⁷ Jaka jednostka językowa jest potrzebna fonetyce, tamże, s. 44.

ma granic o charakterze fizycznym (granice między głoskami nie zawsze potrafi ustalić nawet aparatura fonetyki eksperymentalnej). Jeżeli w wyrazie *izba* wyodrębniamy nie dwa i nie dziesięć, lecz cztery dźwięki fizyczne, dzieje się to nie dlatego, że te cztery głoski stanowią najkrótsze odcinki ciągu mówieniowego pod względem fizycznym, lecz dlatego, że występują one w języku jako całości w charakterze głosek dystynktywnych (...) Innego kryterium wyodrębnienia najkrótszych odcinków ciągu mówieniowego nie ma. Jedynie autorzy dalecy od rozumienia istoty społecznej głoski w języku mogą wyodrębniać w kontekście jakieś najkrótsze odcinki ze stanowiska fizycznego.“ (L. c. s. 45).

Zastrzeżenia co do wartości podziału dokonanego przez S. Szaumiana akustycznych cech głosek na istotne i nieistotne, utożsamienia cech istotnych z różnicującymi, wyodrębnienia funkcji dystynktywnej fonemu jako samodzielnego przedmiotu badań — prowadzą do odrzucenia koncepcji fonemu rozwiniętej przez Szaumiana.

S. Bernsztejn stwierdza:

„Negatywno-relatywne określenie fonemu konsekwentnie doprowadza de Saussure'a do twierdzenia, że fonem „nie jest bynajmniej czymś dźwięcznym, lecz czymś bezcielesnym, utworzonym nie przez swą substancję materialną, lecz wyłącznie przez różnice (*différences*), które oddzielają jego obraz akustyczny od innych“.

„Fonem jest cechą wyrazu nie tylko „różnicującą“ czyli „opozycyjną, relatywną i negatywną“ (de Saussure), ale i rozpoznawczą, czyli pozytywną. Głoski służą nie tylko do rozróżniania wyrazów: stanowią one samo ciało wyrazów, ich powłokę materialną, poza którą wyrazy nie istnieją. (...) W ten sposób funkcja głosek w języku polega przede wszystkim na tym, aby dać istnienie wyrazowi jako niezbędnej powłoce materialnej myśli; głoski służą jako baza materialna dla wyrażenia myśli. (...) Rozróżnianie wyrazów, jest jedynie środkiem pomocniczym w ich rozpoznawaniu, które znów jest środkiem pomocniczym do ich rozumienia. (...) O tej to funkcji kształtowania wyrazów i ich rozpoznawania zapomniał sam de Saussure, zapominają jego zwolennicy, a w ich liczbie i S. Szaumian. De Saussure ma rację twierdząc, że język nie wymaga, „aby każda głoska miała jednakową jakość“, ale sofizmatem jest wniosek, który wyciąga z tej obserwacji słusznej, choć jednostronnej, że „język wymaga tylko różnic“. (L. c. s. 544).

„Podana przez S. Szaumiana „nauka“ o fonemie, oparta na oderwaniu „istotnych“ właściwości fonemu od „nieistotnych“, „fonologii“ od „fonetyki“ doprowadza do całkowitego usunięcia z fonemu jego cech materialnych (...) i do idealistycznego hipostazowania „funkcji dystynktywnej“ jako jakiejś istoty metafizycznej, „odbijającej się“ w głoskach materialnych. Wnioski wypływające z tej teorii są całkowicie zgodne z tymi, które wyprowadza de Saussure ze swego sofizmu fonologicznego: realna i materialna postać dźwiękowa wyrazów jest potraktowana jako „nieistotna“ dla językoznawstwa. W ten sposób S. Szaumian (...) w całkowitej zgodzie z de Saussure'm przypisuje słowo

¹⁸ O fonologii fonemów „mieszanych“, tamże, s. 52.

„bezcieleśność“, popadając w sprzeczność z nauką J. Stalina o niemożliwości „myśli obnażonych“, „wolnych od językowej »materii przyrodzonej«“ — od dźwiękowej materii języka, (...) usuwa całkowicie z fonologii materię dźwiękową. Do idealistycznej koncepcji S. Szaumiana, opartej na jednostronnym rozumieniu funkcji społecznej, można jak najściślej zastosować trafną uwagę W Lenina o idealizmie filozoficznym: „(...) ze stanowiska materializmu dialektycznego idealizm stanowi *jednostronne*, przesadne, überschwengliches (Dietzgen) rozwinięcie (rozdęcie, rozdmuchanie) jednego z rysów, stron, konturów poznania w absolut, oderwany od materii, od przyrody, ubóstwiony“ (Fił, tetr. 1947, 330) (Tamże, s. 557—558).

„Statyczne pojmowanie fonemu wytrzebia ze zjawisk fonetycznych ich związki przyczynowe. Opiera się ono na gołym empiryzmie, ślizga się po powierzchni faktów ignorując ich zmienność, ich naturę dynamiczną, okoliczności ich wzajemnego oddziaływania i tkwiące w nich tendencje rozwojowe. Teoria fonologiczna oparta na takim pojmowaniu fonemu staje się martwą, antyhistoryczną i scholastyczną.“ (Tamże, s. 559).

„Pojęcie fonemu, w wyniku jego oświetlenia idealistycznego zamiast pobudzać do badania budowy dźwiękowej języka i pogłębiać jej rozumienie, przekształca się w narzędzie swoistego sportu umysłowego, odwracając uwagę badacza od rzeczywistości językowej.“

„Żywy, zmienny system głosek i ich zmian, określający materialną stronę języka zostaje tu zastąpiony przez ornament schematyczny, oderwany od zbyt pobieżnie obserwowanej rzeczywistości językowej i przedstawiający język jako nieruchomy, w zastoju, zmieniony nie do poznania, jak gdyby odbity w krzywym zwierciadle. Taka metoda jest nieskończenie daleka od poznawania „wewnętrznych praw rozwoju języka“, które J. Stalin określił jako „główne zadanie językoznawstwa“.

„...teoria S. Szaumiana, jawnie zdradza swą przynależność do tego nurtu w językoznawstwie, który poznanie języka chce zastąpić skonstruowaniem jego bezcieleśnego „schematu strukturalnego“, oczyszczając język z wszelkiej materii dźwiękowej i operując jedynie stosunkami i funkcjami oderwanymi od ich podłoża.“ (Tamże, s. 559).

Według A. Spirkina:

„Analiza konkretna zagadnienia fonemu u S. Szaumiana nie tylko nie wypływa z tezy materializmu dialektycznego, lecz pozostaje z nimi w jawnej sprzeczności.“

„(Z szeregu powiedzeń S. Szaumiana wynika), że fonologia ma mieć do czynienia nie z realnym systemem dostrzegalnych zmysłami dźwięków języka, lecz z abstrakcjami. W ten sposób abstrakcja u S. Szaumiana ze środka poznawczego przekształca się w przedmiot myśli. Myśl o przedmiocie przeobraża się w przedmiot myśli. Fonem przekształca się w pojęcie fonemu, które potem jest rzutowane na rzeczywistość językową w postaci cech różnicujących głosek, oderwanych od samych głosek.“

„Ze stanowiska S. Szaumiana fonem to abstrakcja nawiązująca do pewnej rzeczywistości językowej, przy czym tą rzeczywistością nie są głoski funkcjonujące w mowie, lecz funkcje same w sobie. Cechy różnicujące głosek uwarunkowane systemem funkcjonalnych opozycji głoskowych — oto według

S. Szaumiana rzeczywistość fonetyczna będąca przedmiotem fonologii. Według S. Szaumiana, chociaż to brzmi paradoksalnie, głoski w całym swym bycie dostrzegalnym zmysłami znikły z fonologii. Co więcej, Szaumian je świadomie eliminuje jako jednostki ciągu mówieniowego.“ (L. c., s. 470).

Najwięcej zastrzeżeń wywołuje w dyskusji rozdzielenie fonetyki i fonologii.

Według W. Łytkina.

„Oderwanie funkcji głoski od jej natury fizycznej z konieczności doprowadza do oderwania fonologii od fonetyki. Ze stanowiska funkcjonalistycznego w pojmowaniu fonemu nie można połączyć fonologii z fonetyką (wszelkie takie łączenie będzie sztuczne), ponieważ fonetyka bada dźwięki języka, a fonem Trubieckiego i S. Szaumiana nie ma określonej jakości dźwiękowej: „głoski ściśle jednakowe mogą być traktowane jako różne fonemy.“ (s. 332).

„Oczywiście „z jednej strony głoski języka należą do klasy zjawisk fizycznych, a z drugiej do języka jako narzędzia komunikacji ludzkiej“ (s. 334). Jednakże nie daje to podstawy dla oddzielania funkcji fonemu od dźwięku fizycznego, albowiem nosicielem ładunku społecznego w języku nie jest goła funkcja, lecz dźwięk fizyczny, różnicujący jednostki znaczące języka.“ (L. c., s. 44).

„Fonologia funkcjonalistyczna nie tylko nie ustala związku fonetyki z gramatyką i słownictwem, lecz przeciwnie — wbija klin między głoski a morfemy, traktując fonem nie jako głoskę mającą określoną jakość fizyczną, lecz jako minimalną część morfemu, a tym samym morfologizując go (...) Głoski nie potrzebują żadnych sztucznych teorii dla ustalenia ich związków z kategoriami morfologicznymi, albowiem głoski już od powstania języka wchodzi w skład całej tkanki językowej (wyrazów, morfemów, zdań), pełniąc swą funkcję społeczną jako elementy dystynktywne. Pojawiały się one w języku i istnieją w nim jedynie dlatego, że pełnią określoną rolę w akcie komunikacji, czyli że są dźwiękami — fonemami.“ (L. c., s. 47).

Zdaniem S. Bernsztejna:

„Przy tym pojmowaniu „fonetyki“, za jakim opowiada się S. Szaumian wraz ze swymi poprzednikami, fonetyka nie tylko jest pozbawiona treści lingwistycznej, ale w ogóle przestaje istnieć: z jednej strony trudno zrozumieć, na co jest potrzebne lingwiście badanie fizycznych właściwości dźwięków mowy „samych w sobie“, gdyż to badanie należy do nauk przyrodniczych i z większym lub mniejszym powodzeniem rozwiązują je fizycy i fizjologowie, ale wówczas będzie to akustyka i fizjologia, a nie fonetyka jako dział językoznawstwa; z drugiej strony nie jest to też odrębna „nauka przyrodnicza“, jak tego chciał swego czasu N. Trubieckoj: są to po prostu wybrane pod pewnym kątem widzenia stronicę z kursów nauk przyrodniczych — anatomii i fizjologii człowieka oraz akustyki.“

„Wyjście z tej paradoksalnej sytuacji jest jedno: musimy zaniechać dzielenia fonetyki w szerokim, zwykłym jej rozumieniu na dwie dyscypliny: „fonetykę“ i „fonologię“, na miejsce tej koncepcji idealistycznej wystarczy wpro-

wadzić rozróżnienie w jednej dyscyplinie, badającej budowę dźwiękową języka, dwóch punktów patrzenia na każde badane zjawisko: punktu widzenia materialnego (antropofonicznego w terminologii Baudouina de Courtenay) i funkcyjnego (fonologicznego). Jeśliby S. Szaumian, zamiast ślepo się trzymać zagranicznej fonologii idealistycznej i sztucznego rozgraniczania stref i zainteresowań „fonologia” i „fonetyka”, zajął się zagadnieniem, czym w głoskach języka powinien interesować się lingwista, przekonałby się może o braku podstaw dla odrywania badania funkcji głosek od badania samych głosek.“ (L. c., s. 546).

A. Spirkin dodaje:

„Metafizyczny podział przedmiotu nauki nieuchronnie prowadzi do podziału nauki o tym przedmiocie. Oderwawszy funkcję głosek od samych głosek, S. Szaumian oderwał fonologię od fonetyki. Co więcej, ściśle rzecz biorąc zlikwidował on fonetykę jako dyscyplinę językoznawczą. Ze stanowiska S. Szaumiana, fonetyka bada właściwości fizyczne głosek same w sobie, „podczas gdy fonolog traktuje je jako lustro, w którym się odbija dystynktywna funkcja fonemu“ (s. 332). W tej tezie tkwią dwa błędy zasadnicze. Jeżeli dystynktywna funkcja fonemu odbija się w głoskach jak w lustrze, to nie jest ona związana z tymi głoskami, podobnie jak przedmiot odbity w lustrze nie jest związany z lustrem, gdyż znajduje się on poza swym odbiciem, nie będąc właściwością lustra.

Dalej jeśli fonetyka bada tylko fizyczne właściwości głosek same w sobie, nie biorąc pod uwagę ich funkcji, to przekształca się ona z dyscypliny społecznej w jeden z działów fizyki — akustykę.“ (L. c., s. 477).

Według A. Reformatskiego:

„Z punktu widzenia językoznawstwa radzieckiego nie należy przeciwstawiać fonologii fonetyce. Po prostu — fonologia jest to wyższy, doskonalszy stopień fonetyki.“ (L. c., s. 471). A w przypisku: „W tym znaczeniu jest rzeczą całkiem obojętną, czy nazwiemy ten dział lingwistyki „fonologią” czy po staremu „fonetyką“.

Zdaniem R. Awanesowa:

„...zadanie polega nie na tym, aby oderwać funkcję od wyrażającej ją materii dźwiękowej, lecz na tym, by zbadać jedno i drugie w realnie istniejącej jedności organicznej. W przeciwnym razie fonetyka okaże się dyscypliną całkowicie zbędną, a fonologia — bezprzedmiotową. W językoznawstwie radzieckim nie może być dwóch dyscyplin poświęconych dźwiękowej stronie języka, z których jedna — fonetyka — należałaby do nauk przyrodniczych, a druga — fonologia — do nauk społecznych. Dźwiękowej stronie języka odpowiada jedna dyscyplina naukowa — fonetyka, która bada dźwięki mowy jako elementy struktury języka. Mamy do czynienia nie z dwiema dyscyplinami, lecz jedynie z dwoma aspektami badania.“ (L. c., s. 466).

Wszyscy bez mała dyskutujący ostro atakują pojęcie fonemów „mieszanych” wprowadzone przez S. Szaumiana. Jest to pojęcie sztuczne, któ-

re komplikuje poznanie rzeczywistości i nie stanowi żadnego uproszczenia, gdyż jak stwierdza W. Łytkin:

„...takich fonemów mieszanych byłoby właściwie nie mniej niż czystych“.
(L. c., s. 46).

Kwestionowane jest też utożsamianie fonologiczne polskich głosek *i* oraz *y*, w związku z czym A. Reformatski wypowiada się następująco:

„Zapewne S. Szaumian nigdy nie zajmował się na serio dialektologią i nigdy nie brał udziału w pracy nad mapami dialektologicznymi.“ (L. c., 471).

Nie do przyjęcia także dla szeregu dyskutujących jest proponowane przez S. Szaumiana zastosowanie jego fonologii do interpretacji faktów historycznych.

Według S. Bernsztejna:

„Nie warto tracić wielu słów po to, aby wykazać, że historia głosek nie ma prawa ignorować faktu zmiany postaci dźwiękowej wyrazów zawierających daną głoskę, choćby ta zmiana odbywała się w granicach jednego fonemu jako przeobrażenie jednego z jego wariantów. Obojętność S. Szaumiana na podobne zmiany dźwiękowe jeszcze raz wykazuje, że fonologia de Saussure'owska nie interesuje się realnym zasobem głoskowym. W zasadzie — ze stanowiska S. Szaumiana — język mógłby w procesie rozwoju historycznego całkowicie zmienić swą postać dźwiękową, a historia jego głosek — zgodnie z nauką de Saussure'a — przeszłaby do porządku nad tą zmianą jako nieistotną. (L. c., s. 557).

„System językowy, podlegając stałym, choć powolnym zmianom, będąc w każdej chwili wytworem szeregu epok, nie może być całkowicie konsekwentny i harmonijny. Odnosi się to i do systemu fonetycznego języka. Tymczasem fonologia de Saussure'owska jest z założenia antyhistoryczna, odgracza murem nieprzebytym synchronię od diachronii i nie znosi żadnych wahań, żadnych procesów, żadnych zmian historycznych, żadnych reliktyw. Przy konstruowaniu systemu fonologicznego eliminuje ona te wszystkie — według trafnego wyrażenia Awanesowa — „znamiona macierzyste historii“, zamyka na nie oczy i odwraca się do nich tyłem. Oto w jaki sposób stylizuje rzeczywistość językową S. Szaumiana. Przeciwwstawiając się krańcowo Baudouinowi, chce on wprowadzać do językoznawstwa radzieckiego styl martwy, scholastyczny, antyhistoryczny, który traci swe powaby już i dla Zachodu.“ (L. c., s. 555).

Zdaniem A. Spirkina w systemie fonologicznym S. Szaumiana nie ma uzasadnienia odporność systemu fonologicznego działającego jako siła historyczna. W tymże systemie:

„Immanentne dążenie systemu fonologicznego do trwałości występuje jako pewna siła mistyczna, będąca wewnętrznym funkcjonalnym czynnikiem motorycznym, determinującym życie całego systemu fonemów. S. Szaumian oderwał funkcję nie tylko od jej nosiciela, traktując walkę między nimi jako

siłę motoryczną ich rozwoju, lecz także od całego systemu języka — morfemów, wyrazów itp. Powstał w ten sposób świat stosunków funkcjonalnych żyjących własnym życiem, zamknięty w sobie i dla siebie.“ (L. c., s. 447).

Stanowisko ahistoryczne w interpretowaniu przez S. Szaumiana historii języka wykazuje również Awanesow:

„Autor nie widzi dynamiki w samym systemie fonetycznym, w którym w każdej określonej epoce istnieją z jednej strony fonemy mające charakter przeżytków, używanych w ograniczonym kręgu wyrazów i form, niekiedy zaś czysto fakultatywne i nabierające takiego czy innego zabarwienia stylistycznego, z drugiej zaś strony fonemy nowe, rodzące się, pojawiające się w wyniku ich przyswajania wraz z wyrazami zapożyczonymi albo w związku z usamodzielnianiem się niektórych wariantów fonemów w miarę ich wyzwalań z wariantów pozycyjnych. U autora natomiast system fonetyczny ma charakter wyłącznie statyczny...“

„...autor dochodzi do wniosku, że w systemie fonetycznym zmienia się tylko to, co nie narusza stosunków istniejących, a te ostatnie są niezmiennie. Nam się wydaje, że gdyby autor wziął pod uwagę dane konkretne, faktyczny materiał z historii jakiegoś języka, nie mógłby on napisać przytoczonych wierszy.“ (L. c., s. 468).

Brak możliwości zastosowania fonologii typu S. Szaumiana do interpretowania historii języka przekreśla jej wartość użytkową. W związku z jego uwagą, że na tego typu systemie fonologicznym opiera się układanie alfabetów i tworzenie zasad ortograficznych, prócz tego, co już było powiedziane poprzednio, warto przytoczyć następującą opinię W. Łytkina:

„Wiadomo też, że przy układaniu alfabetów i opracowywaniu zasad piosowni dla narodów ZSRR, które dopiero niedawno otrzymały pismo, opierano się nie na fonemach „mieszanych“, nie na hiperfonemach czy fonemach zerowych, nie na fonemach oznaczających już nie głoski, lecz całe układy odpowiedniości głoskowych, lecz na fonemach, mających realny charakter dźwiękowy (...) Przy tworzeniu pisma dla narodów niepiśmiennych w pierwszych latach rewolucji zupełnie słusznie nie kierowano się funkcjonalistycznym systemem Trubieckiego, który się znalazł poza granicami młodej Republiki Radzieckiej.“ (L. c., s. 48).

Według A. Spirkina nieporozumienia zasadnicze, tkwiące u podstawy systemu fonologicznego S. Szaumiana i jego poprzedników ze szkoły fonologicznej praskiej, wiążą się z niewłaściwą metodą tu zastosowaną:

„Główną metodą badawczą, stosowaną w artykule S. Szaumiana, jak to można sądzić po wynikach, jest konstruktywizm abstrakcyjny, oderwany od realnych faktów językowych. S. Szaumian postępuje nie od faktów realnych do uogólnień, lecz odwrotnie, od tez skonstruowanych dowolnie do sztucznego doboru faktów (...) To stanowisko S. Szaumiana jest w sprzeczności z nauką W. Lenina o poznaniu postępującym od żywego postrzegania do teoretycznego myślenia abstrakcyjnego, a od niego — do praktyki. „Ażeby zrozumieć — pisał W. Lenin — trzeba zaczynać rozumienie, badanie empirycznie, od em-

pirii wznosić się do tego, co ogólne. Aby nauczyć się pływać, trzeba wejść do wody.“ (Fił. tietr. 178).

„Zamiast podać dokładną analizę faktów głoskowych jakiegoś języka realnego, S. Szaumian woli bawić się w przypuszczenia: »Wyobraźmy sobie język...«

Ale w ten sposób można wyobrazić sobie wszystko, co się komu podoba, do anioła i diabła włącznie. Ale jaką wartość naukową mają te wyobrażenia czysto kontemplacyjne, spekulatywne, nie odpowiadające rzeczywistości, i co na ich podstawie można udowodnić, prócz skłonności do niepohamowanej fantazji?“

„Postępować w taki sposób to zdecydować się na nieodpowiedzialne wrózenie na temat języków możliwych, lecz nie istniejących, z możliwymi, lecz nie istniejącymi fonemami.“ (L. c., s. 478).

W świetle tego rodzaju wypowiedzi dyskusyjnych, co właściwie pozostało z otrąbionego przez S. Szaumiana przy pomocy wszelkiego rodzaju fanfar stylistycznych zasadniczego przełomu w dziejach językoznawstwa, dokonanego jakoby przez fonologię szkoły Trubieckiego? Chyba to, co krótko ujął W. Łytkin:

„W ogóle, jeśli chodzi o ton wyniosły i chełpliwy swych wypowiedzi, S. Szaumian w niczym nie ustępuje F. Jaroszence, któremu J. Stalin poświęcił następujące słowa: „Trudno nie przyznać, że F. Jaroszenko nie choruje na skromność. Co więcej, posługując się stylem pewnych literatów, można powiedzieć: »nawet wprost przeciwnie.«“ J. Stalin, Problemy ekonomiczne socjalizmu w ZSRR, Warszawa 1952. (L. c., s. 43).

Mimo zasadniczej opozycji w stosunku do koncepcji fonologicznej S. Szaumiana, dyskutujący posługują się terminem „fonem“. Jakie znaczenie mu nadają? Jakiej rzeczywistości według nich powinien ten termin odpowiadać?

Zdaniem W. Łytkina S. Szaumian niepotrzebnie namnożył jednostek związanych ze stroną dźwiękową języka.

„S. Szaumian w wyniku otrzymuje całą hierarchię jednostek głoskowych: dźwięki fizyczne (których w każdym języku jest niezliczone mnóstwo), głoski wyodrębnione (również według S. Szaumiana fizyczne, chociaż wyodrębniane w procesie „funkcjonalnego członkowania ciągu mówieniowego“), fonemy czyste i fonemy mieszane. Nam się wydaje, że taka fonologia czteropiętrowa nie może mieć charakteru życiowego. Taka teoria głosek jest zbędna zarówno w badaniu teoretycznym języka ojczystego, jak i w uczeniu się języka rosyjskiego przez liczne narody ZSRR i kraje demokracji ludowej, a także w uczeniu się języków obcych.“ (L. c., s. 46—47).

„Dział nauki o dźwiękach języka, fonetyka, wcale nie potrzebuje takiej jednostki mowy, którą za Trubieckim, Jakobsonem i in. S. Szaumian nazywa fonemem, albowiem jego „fonem“, nie mający określonej jakości dźwiękowej, stanowi abstrakcję oderwaną od „przyrodzonej materii“ języka. Fonetyka, zajmująca się badaniem dźwięków języka, potrzebuje takiej jednostki językowej, która ma określone właściwości fizyczne, dające jej możliwość występowania w roli elementu dystynktywnego, dotyczącego znaczeniowych składników języ-

ka. Taką jednostką jest typ głoskowy albo fonem w rozumieniu akad. Szczerby, będący istotnie dźwiękiem językowym pełniącym funkcję społeczną w procesie komunikacji.“

„Wydaje się nam, że nie ma żadnej konieczności wprowadzania terminu „fonologia“, ponieważ fonetyka powinna się zajmować wszechstronnym zbadaniem głosek, dźwięków języka.“ (L. c., s. 48).

„Oddzielenie jednej głoski od drugiej pod względem jakościowym może mieć miejsce jedynie dlatego, że te głoski, dźwięki fizyczne, pełnią rolę elementów dystynktywnych. Same głoski, którymi operują i fonologowie, i fonetycy najrozmaitszych kierunków, istnieją jako takie, jako wielkości językowe, w odróżnieniu od nieskończonego mnóstwa dźwięków fizycznych ciągu mówieniowego jedynie dlatego, że w każdym języku występują one w roli elementów dystynktywnych. One to właśnie, będąc nacechowane określonymi właściwościami fizycznymi, w procesie pełnienia tej roli dystynktywnej wykrystalizowały się jako określone jednostki mowy, które może stwierdzić „małe dziecko“ należące do danego kolektywu językowego. W systemie językowym nie ma żadnych innych głosek poza głoskami występującymi w roli elementów dystynktywnych. Cała różnorodność dźwięków fizycznych, wytwarzanych w ciągu mówieniowym łączy się w typy głoskowe na podstawie podobieństwa dźwiękowego i jedności funkcji dystynktywnej. Akad. Szczerba te właśnie typy głoskowe nazywa fonemami.“ (L. c., s. 46).

Podobny pogląd na istotę fonemu - głoski wypowiada A. Spirkin:

„Materię dźwiękową języka, w całym złożonym systemie jej powiązań prawidłowych, w jej funkcji społecznej przejawiającej się w procesie komunikacji, w jej historycznym rozwoju według wewnętrznych praw danego języka, w jej bezpośrednim związku z innymi stronami języka — bada fonetyka. Podstawowym pojęciem fonetyki jest pojęcie fonemu.“

„Wszystkie dźwięki danego języka łączą się w pewne typy umożliwiające budowanie wyrazu i zdania, wyrażanie naszych myśli w sposób artykułowany i odróżnianie jednego morfemu i wyrazu od innych przy ich postrzeganiu.“

„Fonem jest to historycznie powstała według wewnętrznych praw rozwoju danego języka, wspólna (ogólna) pod względem materialnym i funkcjonalnym jednostka dźwiękowej materii języka, służąca jako środek budowy i odróżniania form językowych.“

„Realnie fonem istnieje tylko w powiązaniu z innymi fonemami, tworząc całość materialną — morfem albo wyraz (...) Jakość struktury całości — morfemu czy wyrazu — wpływa na jakość składników tworzących tę całość.“

Łącząc się z sobą w procesie tworzenia form językowych i oddziaływając wzajemnie na siebie, fonemy tworzą różne warianty, zachowując przy tym swą określoność jakościową jako jednostki dźwiękowe, umożliwiającą odróżnianie jednego fonemu od drugiego.“

„Funkcjonalna tożsamość fonemu jest oparta na fizycznym podobieństwie dźwięków, będących wariantami tego samego fonemu.“ (L. c., s. 474—475).

„Jakość fonemu — to zespół jego cech, właściwości, odrębności, tworzących w swej jedności pewną całość — określoną jednostkę dźwiękową.“

Istotne dla fonemu jest nie to, co odróżnia jeden dźwięk wchodzący w skład danego fonemu od drugiego, lecz to, co je łączy. Pojęcie fonemu jest odbiciem realnej wspólnoty dźwięków wchodzących w skład danego fonemu. Ta wspólnota tkwi w ich podobieństwie materialnym i tożsamości funkcyjnej.

Fonem jest to głoska funkcjonująca społecznie. Dlatego nie można odrywać, a tym bardziej przeciwstawiać, funkcji dźwięków samym dźwiękom funkcjonującym, jak w ogóle nie można odrywać właściwości jakiegoś przedmiotu od przedmiotu wyposażonego w te właściwości.

Fonem — to nie funkcja sama w sobie, lecz dźwięk funkcjonujący w mowie. Odrywanie funkcji pełnionej przez dany dźwięk od materialnego nosiciela tej funkcji czy głoski równa się zajęciu obcego marksizmowi stanowiska relatywizmu, który rozpatruje stosunki między przedmiotami w oderwaniu od tych przedmiotów.

„...Istnieją nie jakości, lecz rzeczy wyposażone w jakości.“ (Engels, Dial. Przynr. 1950, str. 184). (L. c., s. 475).

Fonem więc w rozumieniu L. Szczerby, W. Łytkina, A. Spirkina i innych odpowiada naszemu pojęciu głoski. Nacisk terminologiczny jest zrozumiały w języku rosyjskim, gdzie głoska w fonetyce ma nazwę *zwuk* »dźwięk«, z dodatkiem niekiedy *zwuk rieczni*, *zwuk jazyka* »dźwięk mowy, dźwięk języka«. Termin ten zbyt mocno podkreślał charakter akustyczny głoski i nie uwydatniał jej charakteru społecznego — stąd tendencja do używania terminu specjalnego, nie mieszającego się z potocznymi użyciami wyrazu *dźwięk*. W języku polskim sytuacja jest odmienna, wyraz *głoska* jest terminem sztucznym, utworzonym specjalnie dla fonetyki i nie ma potrzeby dublowania go przez termin *fonem*, jeżeli mu nie przypiszemy innej treści niż tu omawiana.

Tej koncepcji fonemu - głoski, czy też fonemu - typu głoskowego S. Bernsztejn przeciwstawia inną:

„Fonem, funkcjonalna jednostka głoskowa języka, może być scharakteryzowany jedynie w związku z cechami jego funkcjonowania — z tym się S. Szaumian zgadza — a przez to samo jedynie w zespole jego wariantów ze wszystkimi ich cechami materialnymi i „istotnymi“ i „nieistotnymi“ — co już jest w jawnej sprzeczności z koncepcją S. Szaumiana. Fonem, nie oparty na pojęciu żywej wymiany pozycyjnej stanowi konstrukcję statyczną, nie odpowiadającą rzeczywistości językowej, z której zostaje usunięta zmienność głosek języka, zatarte ich przejścia wzajemne w zależności od warunków pozycyjnych — przejścia, tworzące mechanizm funkcjonowania materii dźwiękowej w języku. W oderwaniu od żywych wymian pozycyjnych, od szeregu pozycyjno-alternacyjnego, zagadnienie fonemu, które usiłuje rozwiązać S. Szaumian, przekształca się w zagadkę fonemu, której mu się odgadnąć nie udało.“ (L. c., s. 550).

Tak więc w przeciwieństwie do S. Szaumiana u dyskutujących wysuwają się dwie interpretacje terminu „fonem“. Z jednej strony bywa on utożsamiany z głoską, z drugiej zaś jest traktowany jako pojęcie zbiorcze dla szeregu alternacyjno-pozycyjnego. Zarówno głoska jak i sze-

reg alternantów są zjawiskami realnymi w języku, prościej jednak nazywać rzeczy po imieniu bez obciążania ich śladami chaosu pojęciowego wprowadzonego tu przez szkołę Trubieckiego. Tymbardziej, że rzeczywistość jest tu jeszcze bardziej złożona, bo wchodzi tu w grę oscylacje o charakterze diachronicznym, ilościowy charakter funkcjonalizowania się poszczególnych składników głoski itp., których żadna z tych wersji fonemu objąć nie jest w stanie, nie mówiąc już o abstrakcyjnej formule S. Szaumiana. Zróżnicowanie jednostek fonetycznych w różnych płaszczyznach badania strony dźwiękowej języka i ich należyte ustosunkowanie względem siebie może być dokonane jedynie na drodze nasilenia wszechstronnych badań fonetycznych, uwzględniających wszystkie czynniki uwarunkowania elementów fonetycznych. Szczególnie wiele nowego światła na to zagadnienie może dać związanie tych badań z teorią J. Pawłowa dotyczącą drugiego układu sygnałowego.

Jan Tokarski

O SŁOWNIKU OSIŃSKIEGO¹

(Ciąg dalszy)

O tym jednak, jak wyglądałby Słownik Alojzego Osińskiego i jaką byłaby wartość jego dla leksykografii polskiej, gdyby ocalał — informują nas doskonale „Dwa wyjątki *Łza* i *Nadzieia* z bogactw mowy polskiéy zebranych od Aloizégo Osińskiego“, drukowane w Wilnie, roku 1835., druk w 4-ce.

Dla orientacji cytujemy początek:

1. ŁZA łyż r. ż. *plyn wyrabiający się we łzawych gruczołkach dla odwilżenia oka.*) Illir. sleza, Stulli. Ros. слеза, Czės. slza, Cellar, Łac. lacryma, Der Rauch verursacht Thränen².
Dało łyż przyrodzenia. *Lacrymas dedit natura. Juv (enalis).*
Płynęły z oka chorego kroplami łyż ustawiczne. *Syren. (ski).*
Roztacza się łyż po oku dla odwilżenia.
Sprawuje dym łyż. *Oczko.*
Der Rauch verursacht Thränen.
Wychodzą łyż z gruczołków łzawych.
Wychodzą łyż z oka, kiedy się trze.

Wenn man das Auge drücket, so gehen Thränen heraus.

2. ŁZY, (krople płynu wyciśniętego z gruczołków łzawych przez jaką namiętność.)
Przyjaźń, miłość, wdzięczność mają łyż swoje. Płyną łyż w smutku, boleści i utrapieniu; płyną także w radości i śmiechu. Każdy płacz ma łyż; ale nie wszystkie łyż są płaczem. Płyną łyż od dymu, zimna i chrzanu; ale wtenczas łyż

¹ P. str. 40.

² Wyrazy niemieckie podane gotykiem.

mają nazwisko płaczu, kiedy je wzbudza gwałtowna jaka namiętność, przez głębokie zranienie serca, przez hańbę srogą, przez gorącą chęć zemsty itp. Nie masz płaczu we łzawych gruczołkach; ale są łzy.

Według *Domerga (Domergue)* łzy dają wyobrażenie rozdzielne; a płacz zbiorowe. Mówimy: *jedna łza, dwie łzy*; a nie możemy mówić *jeden płacz, dwa płacze*; nakształt łez, płacz się nie liczy.

Łzy mogą być w oku albo zewnątrz oka; płacz to jest: *łzy zjednoczone*, jest koniecznie zewnątrz oka. Mówimy: *zaklinam cię ze łzami w oczach; łzy toczą się w oczach*; a nie może się mówić: *zaklinam cię z płaczem w oczach, płacz toczy się w oczach*. Łzy więc są krople płynu wysączonego ze łzawych gruczołów; a w gwałtownych uniesieniach duszy, płynące łzy z oczu są płaczem.

| | |
|--|---------------------------------|
| Błagać o co łzami. | <i>Feliń.</i> (ski) |
| Broczą mi łzy kartę. | <i>Narusz.</i> (ewicz) |
| Brodzić we łzach. | <i>Zienk.</i> (owicz) |
| Bronić się łzami. | <i>Birk.</i> (owski) |
| <i>Defendi lacrymis.</i> | <i>Cic.</i> (ero) |
| Brzydzić oczy łzami. | <i>Starow.</i> (olski) |
| <i>Foedare oculos lacrymis.</i> | <i>Tibul.</i> (lus) |
| Być nie mógł bez łez i jęku. | <i>Dmoch.</i> (owski) |
| <i>Sine lacrymis et gemitu esse non poterat.</i> | <i>Cic.</i> (ero) |
| Być we łzach (<i>plakać wiele</i>). | <i>Wujek.</i> |
| <i>Être en larmes.</i> | |
| Byli przytomni łzom ojca. | <i>Skarga.</i> |
| <i>Intererant patris lacrymis.</i> | <i>Virg.</i> (iliusz) |
| Było we łzach ustawicznych życie jego. | <i>Piskor</i> (ski) <i>Seb.</i> |
| Były gęste łzy dla syna, i za synem. | <i>Birk.</i> (owski) |
| Były odpowiedzią jej same łzy tylko. | <i>God.</i> (ebski) <i>Cyp.</i> |
| Chłodzi się łzami serce zdjęte żalnością. | <i>Skarga.</i> |
| Cieką łzy z oczu moich strumieniem. | <i>Rybiń.</i> (ski) |
| Ciekły jej z oczu łzy prawie źródłem. | <i>Kimb.</i> (orowicz) |
| Ciekły łzy po jagodach, jako potoki rzeczne. | <i>Moroch.</i> (owski) |
| Cisną się z oczu moich łzy radości. | <i>Feliń.</i> (ski) |
| Ćmią łzy blask wdzięków twoich. | <i>Feliń.</i> |
| Czynią łzy gwałt niebu. | <i>Hińcza.</i> |
| Czynią z łez kąpiele. | <i>Zabl.</i> (ocki) <i>Fr.</i> |
| Czynić co na łzy czyje. | <i>Pot.</i> (ocki) <i>Wac.</i> |
| Czytać co ze łzami. <i>Etwas mit Thränen lesen.</i> | |
| Dobyć łez z oschłej duszy. | |
| Dobywa łez naszych. | <i>Skarga</i> |
| Dobyczą mi się łzy z radości. | |
| Dobyczą się łzy z oczu. | <i>Rej.</i> |
| Dolewał prawie łzami kałamarza. | |
| Dotknąć mię łzy jego umiały. <i>Mes larmes avaient su le</i> | |
| <i>toucher</i> | |
| Dotrzymać nie mógł łez obfitych w oczach. | <i>Tward.</i> (owski) |
| | <i>Sam.</i> |
| Dowodzić smutku przez łzy. | <i>Zaleski.</i> |

I dalej, dla przykładu — powiedzenia, zaczynające się od litery K.:

- Kanie iza. Twardy do płaczu, jak z kamienia iza nie kanie.
 Kapać twarz łzami.
 Kapać się we łzach.
Se baigner de larmes. In Thränen baden.
 Karmić łzami swoją duszę.
 Karmiłem się łzą we dnie i w nocy.
 Karmił się Dawid łzami, jako chlebem we dnie i w nocy
 Karmiona śmierć łzami.
- Kosztowało mię to dzieło wiele łez.
Cet ouvrage m'a coûté bien des larmes.
 Kręca mi się łzy w oczach.
 Kropi iza twoje jagody.
 Kropić co łzy gorzkimi.
 Kropił ziemię łzami.
 Kruszyć się we łzach.
- Część przykładów na literę M.:
- Ma swe łzy i radość.
 Ma łzy w oczach. *Il a les larmes aux yeux.*
 Ma łzy wszelki kąt domu. *In domo lacrymas omnis angulus habet.*
 Mają niekiedy łzy wagę głosu.
Interdum lacrymae pondera vocis habent.
 Miękcza mi łzy moich.
Molliunt me lacrymae meorum.
 Mierzą łzy wdów i sierót kuflem i zapłatą.
 Mięsząc łzy twoje z naszymi przychodzę.
Venio confundere tuis lacrymis nostras.
Ich komme unsere Thränen mit den deinen mischen.
 Mięsza się ta radość ze łzami. *Cette joie se mêle avec pleurs.*
 Mięsząc łzy w swój napój.
 Mięsząc ze łzami smutne słowa.
Miscere lacrymis dicta tristia.
 Miej przed oczyma łzy moje.
 Mijać co ze łzami wiernemi.
 Moczy łzami swoimi nogi jego. *Il trempe de ses larmes ses pieds.*
 Moczyć oczy łzami.
 Moczyć twarz łzami.
 Moczył twarz obfitą łez rzeką.
Humectabat vultum largo flumine.
 Moczyć lice łzami.
- Knap.(ski)
 Morsztyn
 Birk.(owski)
 Rybiń.(ski)
 Skarga.
 Fabr.(ycy) Piotr
 Koch.(anowski)
 Jan
 Karp.(iński)
 Tremb.(eck)
 Starow.(olski)
 Birk.(owski)
 Skarga.
 Osiń.(ski) Lud.
 Ovid.(iusz)
 Birk.(owski)
 Ovid.
 Morszt.(yn)
 Cic.(ero)
 Woronicz
 Ovid.(ius)
 Skarga.
 Groch.(olski) Sta.
 Ovid.
 Hincza.
 Tenze.
 Koch.(anowski) Piotr.
 Pułgesk.(?)
 Virg.(ilius)
 Dmoch.(owski)

Część przykładów na literę P:

Prosić ze łzami.

Petere lacrymis.

Prosić czego u kogo łzami krwawymi.

Prosić kogo z wielą łez.

Orare aliquem multis cum lacrymis.

Proszą łzy pomsty za takie dzikie prawa.

Proszę cię przez te łzy.

Per has ego te lacrymas oro.

Skarga.

Cic.(ero)

Kras.(icki) Ig.

Kopcz.(yński)

Cic.(ero)

Skarga.

Birk.(owski)

Verg.(ilius)

I jeszcze:

Puszcząć deszcz łez.

Puszcząć łzy gęste.

Puszcząć łzy krwawe.

Puszcząć z oczu łez rzeki.

Puszczajcie łzy oczy nasze, opływajcie wodą.

Hińcza.

Koch.(anowski)

Jan

Skarga.

Wujek.

Skarga.

Część przykładów na literę T:

Tonąć we łzach gorzkich.

Tonąć we łzach oczy

Tonie we łzach zazdrość.

Topić się we łzach (plakać obficie)

*Fondre en larmes, se distiller en larmes.**In Thränen zergehen.*

Topili się bracia nasi w potokach łez.

Krop.(iński) Lud.

Wtyński.

Narusz.(ewicz)

Birk.(owski)

Sap.(ieha) Kaz.

Z przykładów na U.

Udzierzyć łzy. Jako łzy udziżyć kto może?

Udzierzyć się od łez.

Удержаться от слез

Skarga.

Tenże.

Heym.(?)

Niektóre przykłady na W:

Wypierzchny mu łzy od radości.

Wypryska łza jedna po drugiej.

Wywabia łzy na twarz.

Löckt et die Thränen ins Gesicht.

Wywabiali łzy ludziom grając smutne pieśni.

Wywiódł łzy.

Eduxit lacrymas.

Wzbudzać łzy ludzi.

*Exciter les larmes des hommes.*Wzbudzone są łzy przez żądzę gorącą zemsty. *Les larmes sont excitées par un désir ardent de vengeance.*

Wzdymają łzy serce.

Tward.(owski)

Sam.

Chrościń(ski).

Krain.(ski).

Skarga.

Narusz.(ewicz)

Cic.(ero)

Birk.

Hincza.

Na Z np.:

Zryta twarz łzami.

Zwiększa on łzy moje.

Zwijają mi się łzy w oczach.

Krop.(iński) Lud.

Tenże.

Chodźko

Przysłowia:

Bronią kobiet są łzy, język i uroda.

Sunt lingua, forma, lacrymae arma feminae.

Jak z kamienia łza nie kanie (twardy do płaczu, płakać nie może).

Knap.(ski)

Pumiceos oculos habeo, non queo lacrymam exorare, ut expuant unam modo.

Próżne są łzy sługi na rozkaz pana, to jest: podległy nie może opierać się woli starszych. *Ce que maître veut, et valet pleure, sont larmes perdues.*

Stroi niewiasta łzami zasadzki.

Lacrymis struit insidias dum femina plorat.

Cato.

Następuje wreszcie podział łez na gatunki, więc np.

Łzy bolesne.

Pisk.(orski) Seb.

„ ciche.

Woron.(icz)

„ ciepłe.

Tenże.

Heisse Thränen

Łzy kobiece, tj. zmyślane. *Larmes de femmes, larmes feintes.*

Weiber-thränen. f.

Łzy krokodylowe, chytne, obłudne.

Larmes de crocodile. Falsche Thränen.

Łzy letnie. *Lacrymae tepentes.*

Tibul.(lus)

„ niepłodne

Hińcza.

„ nieprzepłakane

Otwinow.(ski)

„ nieprzyjęte.

Narusz.

Łzy perłowe.

Tymn(iecki)

Łzy strumieniste.

Wols.(ki)

Łzy wynikłe. *Lacrymae abortae.*

Virg.(ilius)

„ wytoczone z cieśni serdecznych.

Narusz.(ewicz)

Łzy zmyślane.

Opaliń.(ski)

Lacrymae confictae.

Cic.(ero)

Lacrymae simulatae.

Tibul.(lus)

Larmes feintes. Bestellte Thränen.

Łzy zmyślane zdradą. *Lacrymae confictae dolo.*

Teren.(cjusz).

Łzę — kończy Osiński jeszcze omówieniem:

3. ŁZA (ucisk).

Wytuczyć się łzami.

Woyszn.(icki)

Zagnietany chleb łzą.

Witow.(ski)

Zbierać pieniądze z łez.

Smigl.(eck)

Zlepić majątek łzami ludu.

Kollat.(aj)

Znaczy swe schronienie cechą łez cudzych.

God.(ebski) Cyp.

Ponadto omawia jeszcze pozycje następujące:

4. ŁZA (*rosa*).
5. ŁZA *Chrystusa*...
6. ŁZA *Jobowa*...
7. ŁZY *szklanne*.

Drugim wyjątkiem z „Bogactw mowy Polskiej“ Alojzego Osińskiego, drukowanym ze *Łzą* — jest *Nadzieja*, którą autor wyjaśnia następująco:

1. NADDZIEJA, *ei, r. ż.* (*oczekiwanie rzeczy upragnionych i mogących się otrzymać według mniemania.*).

Illir. *nadzieja* Stulli. Czes. *nadéje* Cellar. Ros. *надежда*

Łac. *Spes, ei, f.* Cic. Wyprowadzają wyraz *spes* od wyrazu *speres*, przez wyrzutnię *spes*. Franc. *espérance, f.* z Włoskiego *esperanza, Niem, Hoffnung, f.*

Wyraz *nadzieja* nie bierze się nigdy na złą stronę.

Le mot d'espérance ne se prend jamais en mauvaise part.

Znaczenie właściwe nadziei ściąga się tylko do rzeczy przyszłych.

Le sens propre d'espoir ne regarde que les choses qui sont à venir.

Rzućmy jeszcze okiem na niektóre „przykłady abecadłowym porządkiem“ — jak to powiedział Kopczyński — uszykowane. A więc choćby:

Chodzi nieodstępnie za nadzieją bojaźń.
Chodzi rozpacz za nadzieją, wieczystą koleją.
Chwalebny młodzieniec w nadziei.
Laudatus spe adolescens.

Skarga.

Tenże.

Cic.(ero)

Dostąpić nadziei.
Nancisci spem.
Dreńczona rozpaczą i nadzieją dusza.
Dufać w nadzieję.
Dumny nadzieją.
Dźwigać nadzieje czyje.

Kraiń.(ski)

Cic.(ero)

Korsak.

Seweryn.

Krop.(iński) Lud.

Skarga.

Kołysać się nadzieją.
Kołysać się w nadziei.
Kołysze go nadzieja.
Kona miłość z nadzieją.

Rej.

Pełka.

Niemcew.(icz)

Morszt.(in)

Łapać małe nadzieje.
Łapie mdłe nadzieje w gazetach.

Niemcew.(icz)

Niemcew.(icz)

Leci moja nadzieja o ziemię.
Ad irritum spes mea cadit.

Maczyń.(ski)

Ciurt.(ius).

Nabywać nadziei do odpłaty.
Nadał nadzieję jego.

Skarga.

| | |
|---|-------------------|
| Nakłania się na tę stratę nadzieja. | Skarga, |
| Napuszył rycerstwo nadzieją. | Tward.(owski) |
| Nastąpi nadzieja słodka. | Narusz.(ewicz) |
| Nastęcza nadzieja nowość obietnic. | Jezier.(ski) Fr. |
| Oddał siebie samego nowym nadziejom. | Kraiń. Kaz. |
| <i>Il s'abandonna à de nouvelles espérances.</i> | Potoc.(ki) Ign. |
| Oddają się nadziei sprawiedliwie ugruntowanej. | Petrycy Seb.(?) |
| <i>Ils se livrent à l'espoir justement fondé.</i> | Suchodol.(ski) |
| Odżywia starość nadzieja wdzięczna. | Górn.(icki) Łuk. |
| Odżywiać na nowo obumarłe i słodkie nadzieje. | Virg.(ilius) |
| Paść próżne nadzieje. | Birk.(owski) |
| <i>Pascere spes inanes.</i> | Wargoc.(ki) |
| Paść się nadzieją. | Rej. |
| <i>Se repaître d'espérance.</i> | Liv.(ius) |
| Podala mu się nadzieja. | Kopcz.(yński) |
| Podchodziła w umysł nadzieja. | Narusz.(ewicz) |
| <i>Spes animum subibat.</i> | Bud.(ny) Szy(mon) |
| Podlegać nadziei. | Koch.(anowski) |
| Położyć nadzieję na kim. | Jan |
| " " w kim. | Dmoch.(owski) Fr. |
| " " w nogach. | Narusz.(ewicz) |
| " " w rozpaczy. | Dmoch.(owski) |
| Postrzał brat dumnie jego nadzieję. | Skarga. |
| Prząść sobie nadzieje. | Cic.(ero) |
| Przychodzić do nadziei. | Błażow.(ski)) |
| <i>Venire in spem.</i> | Cic.(ero) |
| Przywieść kogo do nadziei. | Budny. |
| <i>Adducere aliquem in spem.</i> | Wujek. |
| Przywieść kogo w dobrą nadzieję. | Horat.(ius) |
| Przywieść komu nadzieję. | Koch. Jan. |
| <i>Adducere alicui spem.</i> | Gorczyń.(ski) |
| Puknęły wiatrem nadzieje. | Birk.(owski) |
| Pyszny z nadziei płonnej. | Cic.(ero) |
| Spadł z nadziei. | Wujek. |
| <i>Decidit de spe.</i> | |
| <i>Il est déchu de son espérance.</i> | |
| Stoi w nadziei. | |
| <i>Er stehet in Hoffnung.</i> | |

| | |
|--|---------------------------------|
| Upędzać się za widmami nadziei. | Niemc.(ewicz) |
| Upuszczać nadzieję. | Warg.(ocki) |
| Ustalił nudzące nadzieje. | Skarbek. |
| Wątląć w kim nadzieję. | Szymano.(wski) |
| Wpędził mię w tę nadzieję. <i>Impulit me in hanc spem.</i> | Birk.(owski) Cic.(ero) |
| Wszedł w tę nadzieję. <i>Ingressus est in eam spem.</i> | Grod.(zicki) (Sta. Cic.(ero) |
| Wycieńcza się nadzieja moja. | Grod.(ziecki) (Sta. |
| Wypadł nagle z nadziei. | Koch.(anowski) Jan. |
| Wzbierali się na wielkie nadzieje. | Birk.(owski) |
| Wzniesie nadzieją dziadów. <i>Spe tollet avos.</i> | Virg.(ilius) |
| Zamierzał sobie nadzieję ze zguby jego. <i>Proponebat sibi spem ex interitu eius.</i> | Birk.(owski) Cic.(ero) |
| Złożyć nadzieję (przestać spodziewać się). <i>Deponere spem.</i> | Storow.(olski) Cic.(ero) |
| Złożyć w kim nadzieję. <i>Deponere in aliquo spem.</i> | Koch.(owski) Wesp Cic.(ero) |
| Возложить на кого надежду | |
| Zrzucić kogo z ukowanej nadziei. | God.(ebski) Cyp. |

Przechodzi z kolei Osiński do przykładów na *Nadzieję bezkarności, Nadzieję chwały, Nadzieję czasów przyszłych, Nadzieję dni kilku, Nadzieję dóbr nieskończonych, Nadzieję doskonalenia, Nadzieję dostąpienia czego, Nadzieję dostojęństw, Nadzieję dziedzictwa, Nadzieję godności, Nadzieję losu, Nadzieję mądrości, Nadzieję matki, Nadzieję męstwa, Nadzieję myśli, Nadzieję nadania, Nadzieję nagrody, Nadzieję narodu, Nadzieję nieśmiertelności, Nadzieję obietnic, Nadzieję obłączenia, Nadzieję ocalenia, Nadzieję odmian, Nadzieję odpuszczenia, Nadzieję pokoju, Nadzieję pomocy, Nadzieję pomysłności, Nadzieję potomstwa* itd.

Daje wreszcie autor *Przysłowia*, jak np. „Bywa jak na ledzie nadzieja“ (Barszc.). „Karmi i omyla nadzieja“ (Łobży). *Spes alit et fallit.*

„Kto nadzieją żyw; wskórali, wielki dziw.“ (*Rysiń.*), „Skryła się w kącie nadzieja.“ (*Brudec.*) i inne.

Następuje poza tym podział *Nadziei* na gatunki (jak to miało miejsce przy *Łzie*) — więc dla przykładu z bardziej charakterystycznych:

| | |
|---|--|
| Nadzieja błędna. | <i>Rej.</i> |
| „ cienka bardzo. <i>Hoffnung sehr geringe.</i> | <i>Birk.(owski)</i> |
| „ czcza. <i>Hoffnung leere.</i> | <i>Tański.</i> |
| Надежда тщетная | |
| „ niepochybna. | <i>Dambr.(owski).</i> |
| „ niestruchłała. | <i>Laterna.</i> |
| „ powolna. <i>Spes lenta.</i> | <i>Birk.(owski)</i> <i>Virg.(ilius)</i> |
| „ szczupła. <i>Spes exigua.</i> | <i>Cic.(ero)</i> |
| „ ukowana. | <i>God.(ebski) Cyp.</i> |
| „ wszystka. <i>Spes omnis.</i> | <i>Skarga.</i> <i>Cic.(ero)</i> |
| „ zaglądnąca w dalą. | <i>Witow.(ski)</i> |
| „ zakryta. | <i>Piskor.(ski)</i> |
| „ zakrzepiona. | <i>Dmoch.(owski)</i> |
| „ zemdląca. | <i>Górn.(icki)</i> |
| „ znikła. | <i>Klassow.</i> |
| „ zwiedziona. <i>L'espérance trompée.</i> | <i>Osiń.(ski) Lud.</i> <i>Cic.(ero)</i> |

Na koniec następują przykłady na:

2. NADZIEJA (sam przedmiot nadziei).
3. NADZIEJA (*jedna ze trzech cnot teologicznych upewniających zbawienie duszy*).
4. NADZIEJA, i (imie krzesne niewieście). *Nicow. (Nikowski).*
5. NADZIEJA *Bogini starożytnych Rzymian, od której spodziewali się wszystkiego dobrego.*

Plaut .

Po obliczeniu przykładów na Łzę — wypada ich około 950, na Nadzieję — około 1350.

Po zapoznaniu się ze sprawami dotyczącymi współcześnie Słownika i po częściowym zapoznaniu się ze samym Słownikiem, dzięki szczęśliwemu przypadkowi wydrukowania go — dobrze, że choć we fragmencie — narzuca się wprost pytanie, co się stało z rękopisem „Bogactw mowy polskiej“, zawartym w 14 woluminach?

Janina Siwkowska
(d. n.)

Z GWARY WARMIŃSKIEJ I MAZURSKIEJ WARMIŃSKIE NAZWY NARZĘDZI ROLNICZYCH

Znamiennym rysem dziejów Prus Wschodnich, a więc i Warmii jest zmienność wpływów politycznych i odwieczne ścieranie się żywiołów polskiego i niemieckiego.

Gwary Warmii i Mazur odzwierciedlają losy ekspansji kulturalnej i językowej obu narodów. Zbadanie ich pozwala zająć rozstrzygające stanowisko wobec wielu niezgodnych sądów historyków.

I. Stopień zróżnicowania leksykalnego nazw.

Warmińskie nazwy narzędzi rolniczych wykazują znaczny stopień zróżnicowania leksykalnego. Zróżnicowanie to jest wynikiem nie tylko dwujęzycznego charakteru badanego terytorium.

Abstrahując od zagadnienia wpływów krzyżujących się języków można stwierdzić, że socha i pług wykazują większy stopień zróżnicowania leksykalnego niż kosa, sierp, cepy, te ostatnie narzędzia natomiast mają nazwy bardziej zróżnicowane niż młockarnia, wialnia, sieczkarnia, żniwiarka itp.

Powstaje pytanie, co jest przyczyną tego faktu? Do całkowitego rozwiązania zagadnienia potrzebny byłby materiał bogatszy niż ten, którym rozporządzam; zmiany nazw pozostawać muszą w związku z przeobrażeniami samych narzędzi, uwarunkowanymi faktami gospodarczo-społecznymi. Terminologię narzędzi rolniczych można usytuować historycznie. Zarysowują się dwa okresy różnicowania się nomenklatury narzędzi rolniczych. Okresy te wiążą się z pewnymi etapami ustroju społeczno-gospodarczego.

Pierwszy — to okres feudalnej gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, kiedy podstawowymi narzędziami rolnika były: radło, socha, pług, brona, sierp, kosa, cepy.

RADŁO

Najstarszym narzędziem rolniczym jest radło. Nazwa ta etymologicznie wiąże się z wyrazami *orać, rola*.

Charakterystyczne jest dla wyrazu *radło* używanie go wymiennie z wyrazem *socha*, w białoruskim *radło* oznacza »rosochaty koniec żerdki lub słupa« nazwa ta później zanikła na rzecz *sochy*, która w znaczeniu rozwidlonego drąga do dziś przetrwała w gwarach na określenie pewnego elementu budowlanego, na którym spoczywa ślemię.

Radło jako narzędzie rolnicze występowało w pñ.-wsch. części słowiańszczyzny i u ludów bałtyckich pod nazwą *sochy*, lub bałtyckiego jej odpowiednika. Były to radła wewnątrz-rylcowe; stały się one zaczątkiem sochy dwupolicowej — stąd na terytoriach, które posługiwały się niegdyś sochą jako narzędziem do orania, zachowało się wspomnienie o radle, znajdujące wyraz w nazwie orki w poprzek pola (*radlenie*, w ukraińskim *rality*).

Przypuszcza się, że w Polsce radło musiało już być stosowane w XII wieku, bo z tego okresu pochodzi termin *poradłne*. W drodze ewolucji radło wyspecjalizowało swoje funkcje i nie jest już narzędziem stosowanym do orki; rolnicy posługują się nim przy obradłaniu kartofli i w tym znaczeniu używana jest jego nazwa. Wyraz *radło* jest m. in. ilustracją dawnej wymiany nagłoskowego *ra-* i *-re* właściwej przede wszystkim Mazowszu. Na Warmii sporadycznie spotyka się wymowę *radło*; *rodło* (ze ścieśnieniem *a*) tylko kilkakrotnie; powszechne jest *redło*. Charakterystyczne jest to, że im dalej ku pñ.-wsch., tym przewaga *redła* jest widoczniejsze. W zachodniej części Warmii panuje raczej *rodło*. Tym bardziej jest to interesujące, że podobnie układają się izofony na Mazowszu. Im dalej ku północy tym więcej rozpowszechniona jest wymowa *redło*, bardziej zaś ku zachodowi *radło*.

SOCHA

Jak już wspomniałam, pewien rodzaj sochy powstał z radła typu wewnątrz-rylcowego.

Socha jako narzędzie rolnicze obejmowała swym zasięgiem terytoria wschodnich Słowian i wschodnią część Polski oraz Kujawy, Pomorze i Wielkopolskę. Kazimierz Moszyński sądzi, że początków sochy, rozpowszechnionej na terenie słowiańskim szukać należy u odrębnych etnicznie plemion, może gockich (gocki wyraz *hoha* oznaczał pług).

Na całym obszarze Warmii wyraźną przewagę nad innymi nazwami uzyskała nazwa *socha*. We wsiach: Baczewko, Wygoda, Gryżliny, Gietrzwałd powtarza się kilkakrotnie *plużyca*.

PŁUG

Zapowiedzią niejako pługa było radło płużne, które rozwinęło się w plużycę czyli radło ulepszone, dwuręczne, bezkoleśne z długą grządziłą. Jest ona prototypem pługa; *plugiem* Słowianie nazywali odkładnicowe radło koleśne i przeciwstawiali je bezkoleśnemu radłu płużnemu, to jest plużycy. *Plużyca* do dziś przetrwała wśród niektórych Słowian jako nazwa grądzili

Kazimierz Moszyński zgodnie z większością językoznawców twierdzi, że nazwa *plug* nie jest słowiańskiego pochodzenia. Narzędzie to powstało w środkowej Europie — nie na terytorium słowiańskim. Dla potwierdzenia swojej tezy powołuje się na Pliniusza (około początku naszej ery), który utrzymuje, że pierwotny *plug* na kółkach wynaleziono w Recji w Alpach, wówczas celtyckich i nazwano go *plóvum*. Od tego wyrazu pochodzą pożyczki germańskie. Według Brücknera wyraz niemiecki *Pflug* \geq *plog* »kołek« przedostał się do języków słowiańskich w postaci *plugъ*

Inne stanowisko w sprawie etymologii tego wyrazu zajmuje Václav Máček¹ według którego to, że wyraz jest bardzo rozpowszechniony w językach germańskich, wskazuje na jego archaiczność, a nie germańskość. Kazimierz Moszyński sądzi, że *plug* w porównaniu z radłem, czy sochą jest narzędziem stosunkowo nowym. W okresie ruchów kolonizacyjnych przedostawszy się na obszary północno-wschodnie został wyparty przez sochę, wskutek tego dopiero teraz rozprzestrzenia się na terytoriach północno-wschodnich, ale już w postaci udoskonalonej. Do niedawna nie był np. używany we wschodniej części Mazowsza, gdzie posługiwano się sochą.

Kolejność chronologiczna użycia wymienionych narzędzi do orania przedstawia się następująco: jeszcze niedawno, bo w wieku XIX, powszechnie stosowano w gospodarstwie rolnym sochy, potem na krótko wyparły je płużyce zastąpione z kolei przez drewniane pługi, a dopiero przed kilkudziesięciu laty zaczęto używać pługów pół-żelaznych i żelaznych. Najpowszechniej używana na całym terytorium Warmii jest nazwa *amerykan*; wyjątek stanowi Reszelskie, gdzie przeważa nazwa *naroga*. W pld.-zachodniej części Warmii występuje *socha*, obok *amerykana* lub *narogi*. Nazwę *plug* zanotowano tylko raz, mianowicie w Barczewku. W pln.-zachodniej części Warmii obok *amerykana* pojawiły się nazwy: *jednoskibowiec*, *jedenskibniak*, *dwaskibnik*, *cwejszor*. Linie występowania wymienionych nazw można by było przeprowadzić następująco: północno-wschodnią część Warmii charakteryzuje nasilenie występowania *narogi*, tendencje do używania nazwy *socha* oraz początkowe stadium upowszechniania się *amerykana*. W części północno-zachodniej występują nazwy: *jedenskibowiec*, *jedenskibniak*, *dwaskibnik*, *dwuskibniak*, *cwejszor*. Istotne jest to, że *amerykan* — *plug* jednoskibowy zwany na Warmii czasem *jedenski-bowcem* oraz *cwejszor* — *dwaskibnik* (*dwuskibniak*) — *plug* dwuskibowy są nazwami różnych typów konstrukcyjnych pługa. Nazwa jednego z wymienionych typów *amerykan* w porównaniu z innymi wykazuje największą ekspansywność przenosząc się niejako na samo narzędzie i w ten sposób stając się nazwą ogólną omawianego desygnatu. *Cwejszor* jest zniekształconą fonetycznie nazwą niemiecką, natomiast *dwuskibniak*//*dwaskibnik* jest jej repliką.

Formacje: *dwaskibnik*, *jedenskibnik*, *jedenskibowiec* są charakterystyczne: mają być one polskimi tłumaczeniami form niemieckich a jednocześnie są w niezgodzie z polskimi zwyczajami słowotwórczymi. Formami właściwymi byłyby: *dwuskibowiec*, *jednoskibowiec*.

GRZĄDZIEL PŁUGA

Według Brücknera *grządziel* spokrewniona jest etymologicznie z *grzędą* oznaczającą pierwotnie »belkę, dragę«. Wspólnym pniem obu wyrazów jest

Václav Máček — Quelques mots slavo-germaniques, *Slavia XX.*, oraz recenzja J. Chłodzińskiej w „Poradniku Językowym“ z r. 1951, zeszyt 10, str. 22.

grędl//grąd. W językach ruskich *grządziel* występuje jako *grjadil* w czeskim *hrzidel*. Brückner jest zdania, że słowo to przypadkowo zbliżyło się z niemieckim *Grindel* = »rygiel, dyszel«.

Również Máchek uważa nazwę tej części pługa za słowiańską, w przeciwieństwie do innych etymologów, którzy opierając się na rozpowszechnieniu się na terytoriach germańskich współczesnego *Grindel* sgm. *Grintil*, st. ang. *Grindel*, sądzą raczej, że nazwa ta przeszła z terenów niemieckich na słowiańskie. Według Máchka wyraz *grędel* jest derywatem gręda »belka« (litewskie *grindus*), odrębnym od wyrazu *gręda* »zagon ziemi« i spokrewnionym etymologicznie z *grąd*. Na grunt germański *grędel* przeszła z języków słowiańskich. Decydującym argumentem według Máchka jest to, że inne części pługa są pochodzenia rodzimego.

Najbardziej rozpowszechnioną nazwą na Warmii jest *grzuńdziel*. W południowej części terenu zaczyna z nią rywalizować *dyszel* i *dyszla*, zresztą występujące prawie łącznie obok *grządzieli*. *Grządziel* jest nazwą ogólnopolską. Na Mazowszu przede wszystkim rozpowszechniła się w jego południowej i zachodniej części. W Łomżyńskim występuje wariant słowotwórczy *grządzieli* — *grońdzialka*. W Ramsowie w tym znaczeniu zanotowaliśmy wyraz *roga*. Może jest to nazwa spokrewniona z *rogaczem*, który był starą słowiańską nazwą *grządzieli* i został przez nią wyparty. *Rogacz* występował powszechnie na Polesiu i północnym Mazowszu; być może, informator, który użył tej nazwy, miał jakiś kontakt z tą dzielnicą lub przejął ją od robotników rolnych przyjeżdżających z Polski do Prus Wschodnich na roboty.

SIERP I KOSA

Zarówno sierp jak i kosa, z których pierwszy jest narzędziem relikto-
wym, a druga wychodzi z użycia, coraz częściej zastępowana przez narzędzia bardziej udoskonalone, pod względem leksykalnym są zupełnie nie zróżnicowane; podobnie przedstawia się sprawa z nazwami ich części.

CEPY

Cepy stają się narzędziem szczątkowym. Ludność, która nie porzuciła domowej techniki młócenia, jeszcze się nimi posługuje. Na Warmii cepy jeszcze są dość rozpowszechnione, najczęściej przy tym używany jest słowiański typ cepa — dwudzielny z bijakiem i dierzakiem.

Samo narzędzie nie przeszło żadnej ewolucji, odmiany jego uwarunkowane są rodzajem wiązań bijaka i dierzaka, może dlatego nazwy części cepów mają ubogą nomenklaturę.

BIJAK

Bijak podobnie jak *cepy* i *dierzak* jest prawie wyłączną nazwą na Warmii. Wyjątkowo w Zabrodziu i Węgoju zapisano nazwę *klopa*. Należy przypuszczać, że jest to spolszczona nazwa niemiecka *Klöppel* — *klepadło*.

DZIERŻAK

Na całym terenie rozpowszechniona jest nazwa *dierzak*, wiąże ona Warmię z polskim terytorium, gdzie nazwa ta jest również jednolita. Dwukrotnie w Gryźlinach i Pokrzywach powtarza się nazwa *żerdzisko*, poza tym kilkakrotnie występuje termin *trzon* i *trzonek*.

GRABIE I TRZONEK DO GRABI

Na Warmii występuje jednolita nazwa *grabie*; podobnie nie jest zróżnicowana nazwa trzonka do grabi — *grabisko*. Dwukrotnie wymieniono tę część narzędzia jako *trzonek od grabi*.

Drugi etap rozwoju społeczno-gospodarczego to okres gospodarki kapitalistycznej, kiedy narzędzia, którymi się posługiwano poprzednio, są częściowo wypierane, przez wytwory produkcji fabrycznej jak *siewnik*, *żniwiarka*, *młockarnia*, *sieczkarnia*.

SIEWNIK

W środkowej części Warmii używana jest polska nazwa *siewnik*. Pas jej występowania można było wyznaczyć na linii miejscowości: Próle, Lęgajny, Gutkowo, Sząbruk. Bliska słowotwórczo formacja *siejnik* pojawia się obocznie z *drelką* i *siewnikiem* w Bredynku. *Siewnik* i *siejnik* są zapewne niezależnymi nazwami polskimi; przemawia za tym fakt, że na terenie Warmii istnieje nazwa płachty siewnej: *siejka//siewka*. Dzieli ją tylko różnica rodzaju gramatycznego i sufiksów: *-nik*, *-ka*. Nazwy: *siewnik*, *siejnik* oraz *siewka* i *siejka* występują (nie obocznie) w Butrynach, Sząbruku, Gutkowie, Prólach i Wygodzie. Prawdopodobnie są to polskie nowotwory powstałe na tym terenie stosunkowo niedawno, o czym może świadczyć to, że większość nazw tego sprzętu wykazuje znaczne wpływy niemieckie. *Maszyna do siewu*, *maszyna do siania* są tłumaczeniami niemieckiej *Sähmaschine*, *siejna maszyna* jest jej repliką. *Drelmaszyna* jest przekształceniem niemieckiej *Drehmaschine* za pomocą polskiego sufiksu *-a-*. Od pierwszego jej członu urobione są polskimi formantami formacje o podstawie niemieckiej: *drela*, *drelka*, *dryfulka*. Formacje te wykazują tendencje do występowania przede wszystkim w południowo-zachodniej części terenu, chociaż omówione wyżej repliki *maszyna do siewu*, *siejna maszyna*, i *maszyna do siania* pojawiają się w pobliżu Rzeszelskiego, oraz w południowym zakątku Warmii — Butrynach.

ŻNIWIARKA

Żniwiarka najczęściej określana jest jako *maszyna*. Występuje dość często w postaci nazwy złożonej: *dla sieczania maszyna*, *maszyna do sieczania*, *maszyna do kośby*, *maszyna do koszenia zboża* — są to tłumaczenia niemieckiej *Mähmaschine*.

W zachodniej części terytorium występują sporadycznie: *żniwiarka* i *koszarka* — są to nazwy narzędzi dwóch różnych typów. Kosiarka jest sprzętem znacznie mniej skomplikowanym o konstrukcji prostszej niż żniwiarka. *Haumaszyna* jest niemiecką nazwą kosiarki — maszyny do koszenia trawy. Kosiarka jest to formacja dewerbalna — *nomen instrumenti*, a żniwiarka jest formacją pośrednio werbalną utworzoną od rzeczownika *żniwo*.

Rzeczowniki występujące jako człony składowe wymienionych tłumaczeń jak: *sieczanie*, *koszenie*, *kośba*, są derywatami orzeczeniowymi urobionymi od podstawy czasownikowej *siec*, *kosić* za pomocą formantów: *-anie*, *-ba*. Jest to dość znamienne, że wyrazy tłumaczone wykazują cechy słowotwórcze zgodne z polskim poczuciem językowym.

MŁOCKARNIA

Podobnie jak żniwiarka najczęściej określana jest wyrazem *maszina*, lub *maszina do draszowania* — wyrażenie to jest tłumaczeniem niemieckiej nazwy *Dreschmaschine*. Sporadycznie pojawia się nazwa niemiecka spolszczona tylko sufiksem *dreszkasta*; występuje ona jako oboczniak *brejtówki*. *Brejtówka* jest to rodzaj młockarni; podstawą nazwy jest przymiotnik niemiecki *breiti* (szeroki). *Młockarka* jest prawdopodobnie nowotworem, powstałym przypadkowo, wątpliwe, żeby miała stanowić jakąś pozostałość z okresów wpływów polskich na Warmii.

SIECZKARNIA

Najczęstszą nazwą jest *maszina do sieczki*, wykazująca pewien stopień polskiego wycucia językowego: obok niej występuje *sieczkowa maszina*, będąca dosłownym tłumaczeniem niemieckiego *Häckselmaschine*. *Häckselmaschine* pojawia się w Rzecku w zniekształconej fonetycznie postaci jako *akselmaszina*. W Prólach użyto polskiej formacji — *sieczkarka*. *Sieczkarnia* natomiast, — „...to komórka gdzie tamuje się sieczke“ (sc. sypie) — komora na sieczkę. — Formacja analogiczna do *spizarnia*.

Nazwy narzędzi pochodzących z wcześniejszego okresu ustroju gospodarczo-społecznego charakteryzuje większy stopień zróżnicowania leksykalnego. Jest ono wynikiem pewnej izolacji przestrzennej i społecznej pomiędzy środowiskami ludzkimi, która sprzyjała różnicowaniu się gwar. Wyraża się to przede wszystkim w powstawaniu szeregu wariantów leksykalnych będących nazwami tego samego narzędzia (sochy, pługa, i ich części).

Znaczny stopień zróżnicowania cechuje przede wszystkim nazwy narzędzi rolniczych, które ulegały przeobrażeniom technicznym. Do takich należały: *socha*, *plużyca*, *plug*. Inne narzędzia od dawna ukształtowane w swojej formie jak sierp, kosa, cepy — wykazują znacznie mniej wariantów leksykalnych.

Na określenie pługa używane są nazwy — *socha*, *plug*, *naroga*, *amerykan*, *jednoskibowiec*. Nazwy te używane są wymiennie, jak to widać z następujących odpowiedzi na pytania o nazwy narzędzi służących do orki: „socha to buł amerykan“; „te amerykany to jak ja mniał jakie dziesięć lat, to nastało“; „amerykan to pirwszy pług“; „amerykany to żelazne“.

Odpowiedzi te wskazują na to, że w świadomości Warmiaków tkwi niejako wspomnienie nazwy pierwotnego narzędzia (*socha*), które już od dawna wyszło z użycia. Nazwa zaś tego reliktu jest przekazana przez językową tradycję rolników nowemu narzędziu — pługowi. Wobec tożsamości funkcji sochy i pługa została zignorowana różnica techniczna między tymi narzędziami.

W zakresie nazw części narzędzi termin *sośnik* »część składowa sochy« — przenosi się na określenie »lemiesza u pługa«, a stara nazwa *plużycy* — »narzędzia do orania« — przenosi się na »grządziel u sochy«. Kiedy indziej przyczyną pomieszania nazw może być obok tożsamości funkcji dwóch narzędzi tożsamość jakiegoś szczegółu, np. budowy: „Płużyca to miała tako długo dyszlo“, „...a sochy to też miały tako długo dyszlo...“

Nazwy różnych typów konstrukcyjnych narzędzi wykazują pewne tendencje do stawania się ich nazwami ogólnymi, np. wyrazy *amerykan*, *jednoskibowiec* — bywają często używane jako synonimy *pługa*.

Wymienione przykłady są ilustracją krystalizowania się dominant w zakresie słownictwa, wyrażającego się w tym, że spośród szeregu nazw typów narzędzi wybija się jedna — *amerykan* i stabilizuje wypierając inne. Niewątpliwie pozostaje to w związku z częstym posługiwaniem się tym rodzajem narzędzia w pracy.

W zestawieniu nazw pługa i sochy z nazwami cepów czy kosy nabiera wyrazistości brak zróżnicowania leksykalnego tych ostatnich. Skostnienie nazw jest następstwem faktu, że narzędzia te od dawna nie ulegały żadnym przeobrażeniom technicznym.

Jednolitość nomenklatury jest charakterystyczna także dla narzędzi takich jak: żniwiarka, młockarnia, sieczkarnia, wialnia.

Powstawanie tych narzędzi wiąże się z drugim okresem, mianowicie z etapem gospodarki kapitalistycznej i rozwojem uprzemysłowienia przypadającym na wiek XIX.

Podczas gdy pług ulegał w ciągu wieków rozwojowi, którego źródłem była właściwie wynalazczość indywidualna, wymienione maszyny rolnicze znalazły się na wsi jako gotowe wytwory produkcji fabrycznej, co sprzyjało upowszechnieniu się jednolitych nazw.

Dotarły one do wsi w okresie nasilenia kontaktów z miastem i początkach jej urbanizacji. Moment ten jest szczególnie ważny, jeżeli chodzi o stosunki warmińskie.

Warmia jako terytorium odwiecznego sporu między Polską i Niemcami była terenem specyficznej polityki gospodarczej rządu niemieckiego. Po wojnie prusko-francuskiej weszła w tryby gospodarki kapitalistycznej, zmierzającej do koncentracji własności ziemskiej, nastawionej na większą produkcję rolną, co spowodowało zamianę pierwotnych narzędzi rolniczych na udoskonalone maszyny o standartowej konstrukcji i znormalizowanej terminologii technicznej. Na zróżnicowanie się zaś tej terminologii nie ma już wpływu lokalny język roboczy ludności, która się tymi narzędziami posługuje. Jest to rezultat kontaktu ludności z miastem, wytworzonego za pośrednictwem instytucji, zakładanych na wsiach

(szkoły, gminy itp.), oraz emigracji elementu wiejskiego do ośrodków miejskich w celach zarobkowych. Grupa warmińska znalazła się w kręgu wpływów języka urzędowego, powodującego ujednoczenie jej dialektu.

Powyższe uwagi można zrekapitulować następująco: Najbardziej zróżnicowane leksykalnie są nazwy narzędzi, które powstały w okresie gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej.

Wśród nich największą liczbę wariantów leksykalnych wykazują nazwy narzędzi ulegających ewolucji technicznej. Równoległe z ewolucją narzędzia dokonywa się ewolucja słownictwa. Tendencję do „skostnienia“ nazw wykazują narzędzia, które zakończyły swoją ewolucję.

Jednolitość nomenklatury narzędzi z okresu gospodarki kapitalistycznej wiąże się z uprzemysłowieniem wsi i jest wynikiem normalizacji ich nazw.

II. Wpływy niemieckie

Historia Warmii jako terenu podlegającego prawom pogranicza jest zawiślana. Zmienna przynależność polityczna wytworzyła niejednolitość etniczną i spowodowała, że obszar ten był terenem krzyżowania się trzech języków. Język pruski wymarł już z końcem XVII w., polski i niemiecki ze zmiennym powodzeniem walczyły o przewagę.

Trudno jest ustalić jakieś granice nasilenia wpływów niemieckich i polskich, bo teren Warmii nie jest dostatecznie zbadany ani pod względem historycznym, ani etnicznym. Stosunki językowe są skomplikowane. Wyłączność języka polskiego zanikła na Warmii już przed kilkudziesięciu laty. Język niemiecki — w dużej mierze wyparłszy polski — stał się językiem codziennego użytku. Język polski jako mało przydatny w kontaktach pozasąsiedzkich przed rokiem 1920 był jeszcze czynnikiem więzi z Polską.

W okresie od 1929—1933 r., kiedy oficjalnie przestał być językiem nabożeństw usuwany przez niemczyznę, utrzymywał się jeszcze jako wyraz tradycji w najbliższej grupie sąsiedzkiej i rodzinnej.

Stając się językiem modlitwy indywidualnej stopniowo schodził do roli języka „grosków“ (= dziadków, z nm. *Grosseltern*).

Wpływy niemieckie przewyższały wpływy literackiego języka polskiego, a szły dwoma nurtami. Z jednej strony oddziaływał język urzędowy — szkoły, administracji, kościoła — „Hochdeutsch“, z drugiej wskutek kontaktów z Westfalią przenikały elementy gwarowe dolno-niemieckie.

Nie umiem powiedzieć, w jakim stopniu oddziaływał na gwara warmińską niemiecki język literacki, a w jakim gwary. W każdym razie

wpływy ich są niewątpliwe. W związku z tym powstaje pytanie, co przetrwało z polszczyzny i jakie dziedziny życia wykazują stosunkowo największe wpływy języka niemieckiego. Najbardziej przekonującym świadectwem językowej wspólnoty Warmii z Polską jest chyba przede wszystkim słownictwo z zakresu uprawy roli. Ciekawe jest stwierdzenie, do jakich narzędzi rolniczych lub ich części odnoszą się nazwy niemieckie, a do jakich polskie.

Nie ulega wątpliwości, że największy procent nazw polskich mają narzędzia, którymi posługiwano się już w okresie kolonizacji. Narzędzia natomiast najnowsze, które dotarły na Warmię w okresie industrializacji Niemiec, wykazują znacznie niższy odsetek nazw polskich.

Radło, socha, pług, brona, kosa, cepy oraz ich części zachowały polską nomenklaturę, kultywator, siewnik, żniwiarka, młockarnia mają nomenklaturę niemiecką.

Słownictwo polskie odnosi się przede wszystkim do okresu gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, a więc do okresu wpływów polskich. Niemieckie natomiast — do okresu rozwoju gospodarki kapitalistycznej, więc końca XIX w. i początku XX w., tj. największego nasilenia wpływów niemieckich.

W okresie niemieckiej polityki gospodarczej obok bogatych warmińskich gburów istniało na Warmii dość licznie reprezentowane średniactwo i biedniactwo, uczuciowo związane z Polską. Przeważnie średniacy i biedniacy posługiwali się prymitywnym sprzętem rolniczym, przechowując wraz z polskimi tradycjami i język, który wpłynął na zachowanie się polskiej nomenklatury tych narzędzi. Jest dość znamienne to, że nazwy narzędzi wysoko udoskonalonych lub ich części są prawie wyłącznie niemieckie, podczas gdy nazwy pierwotnych narzędzi są polskie. Może to być również objawem pewnych postaw Warmiaków. Fakt, że brona ma *cynki* a grabie *zęby*¹ jest refleksem pewnych ocen społecznych grupy wychowanej w przeświadczeniu o wyższości kultury niemieckiej. Było to nie tylko wywołane obiektywną różnicą poziomów techniki, ale i niemiecką propagandą wykorzystującą wytworzone przez Niemcy stereotypy Polski i Niemiec.

¹ *Zęby w grabiach*: na całym terytorium powtarza się nazwa *zęby* i jej de-rywat *zębki*, największe nasilenie tej nazwy jest w północno-wschodniej części Warmii. W południowo-zachodniej rywalizuje z nią niemiecka nazwa *cynki*. Na 25 punktów w 17 występuje nazwa *zęby*; *cynki* są w znacznej mniejszości. W gwarach polskich występuje wyłącznie nazwa *zęby*.

Zęby u bron: na Warmii przewagę uzyskała niemiecka nazwa *cynki* — spolszczona za pomocą końcówki fleksyjnej *-i-*. Na 51 użyć tej nazwy przypada tylko 3 nazwy polskie: *zęby*, *zumbki*, *pazory*.

Wpływy niemieckie w zakresie warmińskiej nomenklatury narzędzi rolniczych bądź sięgają wieku XIII i XIV, tj. okresu osadnictwa niemieckiego w Polsce, kiedy do słownictwa polskiego przenikały zapożyczenia niemieckie, które obecnie są odczuwane jako zakorzenione germanizmy i występują nie tylko w wielu gwarach polskich, ale pewne z nich zostały przejęte przez język ogólnonarodowy (*dyszal, stalugi, lata, sztangi, szpyrnoł, maszyna*), bądź są późniejszymi nabytkami gwary warmińskiej, które weszły do niej w postaci czysto niemieckich wyrazów (np. *cwejszor, sztece, winkel, forsznajder, sztelung, gerichtung, lasze, krazle, szlejsztejn, fuchtel, folrejner, sztikel*).

Obok czysto niemieckich wyrazów występują niemieckie wyrazy spolszczone za pomocą końcówek fleksyjnych, np. dla rodzaju żeńskiego liczby pojedynczej końcówki *-a*, liczby mnogiej *-y* lub *-i* (*zoula, ferstelszrauba, szoty, walca, telerwalec, kremra, drelmaszyna, rinka, haumaszyna, klopa, szpona, ryma, dreszkasta, rejnunksmaszyna, rejnunkska, arfa, aksemaszyna, grefy, szoty, cynki* itd.). Dość charakterystyczne jest to, że przeważnie jest zachowany rodzaj gramatyczny. Wyjątkowo *der Ring* dało *rinka*, *der Riemen* — *ryma*, *der Griff* — *grefa*, *der Klöppel* — *klopa*, *die Waltze* — *telerwalec*.

Do sposobów spolszczania niemieckich wyrazów — obok użycia polskich końcówek fleksyjnych — należą tłumaczenia np. *die Sohle* przetłumaczone na polską nazwę *podeszwa*; *Festschraube* — *śruba do stalowania*; *Sämaschine* — *maszyna do siewu* albo *maszyna do siania*; *Mähmaschine* — *do sieczenia maszyna* albo *maszyna do kośby*, *Reinungsmaschine* — *maszyna do czyszczenia*; *Zweischor* — *dwaskibnik*; *jednoskibnik, jedenskibowiec*; wyrażenia: *brony siewne, gruntowne brony, siejna maszyna, sieczkowa maszyna*. Wpływ języka niemieckiego zostawiał ślady w warmińskich formacjach słowotwórczych w tworzeniu polskich formacji od słowotwórczej podstawy niemieckiej i w polskich złożeniach o niepolskim typie słowotwórczym. Wyrazy: *talerznik, drela, drelka, dryłowka, brejtówka*, mającymi polską strukturę są derywatami wyrazów niemieckich.

III. Zagadnienie związków językowych z terytorium polskim

Nazwy narzędzi takich jak: *radło, socha, pług, brona, kosa, cepy* są niewątpliwie polskie i stanowią relikty z okresu osadnictwa polskiego w Prusach.

Pewne cechy niemieckie (wyrazy, formacje słowotwórcze) w zakresie nazw tych narzędzi lub ich części pochodzą z okresu późniejszych wpływów niemieckich, kiedy Warmia należała do państwa niemieckiego. Stwierdzenie polskości wymienionych nazw zmusza do zastanowienia

się nad przyczynami przetrwania ich do dzisiaj w prawie nie zmienionej postaci mimo ogromnej ekspansywności języka niemieckiego. Należałoby się spodziewać, że gwara warmińska, którą mówili ludzie podporządkowani państwowości niemieckiej, wskutek wytworzonej sytuacji politycznej odcięta od bezpośrednich wpływów żywiołu polskiego, ulegnie gruntownemu zniemczeniu. Tymczasem mimo naporu języka niemieckiego i walki z polskością ze strony państwa niemieckiego, polska nomenklatura narzędzi rolniczych w znacznym stopniu się zachowała.

Zjawisko to można by było wyjaśnić z jednej strony pierwotnym charakterem tych narzędzi (o czym już wspomniałam poprzednio) z drugiej — rolą tradycji. Nie należy również zapominać o pewnych czynnikach zewnętrznych wpływających na jej odnawianie się.

Do nich należą kontakty z innymi polskimi terytoriami gwarowymi. Nie sądzę, żeby kontakty te pozostawały w związku z przyjazdami sezonowych robotników polskich do Prus, bo polskość już w tym okresie (przedwojennym i wojennym) przestała być atrakcyjna i małe jest prawdopodobieństwo wpływów. Szukać więc ich należy gdzie indziej, a czasowo wiązać z okresem największej fali kolonizacji polskiej w Prusach, tj. 1466 r. Gwara warmińska, otoczona jest dialektami, dzielącymi się na dwa zasadnicze: 1) nie mazurzący dialekt lubawsko-ostrołęcki, którego część ludności pochodzi z zachodniego terytorium polskiego — Ziemi Chełmińskiej i 2) dialekt dalszo-mazowiecki występujący również na polskim Mazowszu w okolicy Mławy, Przasnysza, Ostrołęki i Kolna.

Północno-wschodnia część Warmii wykazuje wspólne elementy leksykalne z północno-wschodnią częścią Mazowsza.

Północno-wschodnia Warmia

redło

naroga

narożnik

sośnik

odkładnica

batek u brony

zęby u brony

blat u kosy

pierścień

sztrycholec

rzemień, rzemionek

Północno-wschodnie Mazowsze

redło

naroga (wprawdzie nazwa ta występuje raczej w dialekcie nadwiślańskim bo w okolicach Radzymina, Garwolina i Warszawy).

—

sośnik

odkładnica

batek

zęby

blat

pierścień

sztrycholec

—

| | |
|---------------------------------|---------------------------|
| <i>pojma, przejma, zżujznik</i> | <i>zżujnik (szpona)</i> |
| <i>szpyrnoł</i> | — |
| Południowo-zach. Warmia | Południowo-zach. Mazowsze |
| <i>nogi</i> (u pługa) | <i>nogi</i> |
| <i>rink</i> | <i>pierscień</i> |

Porównanie to pozwala przypuszczać, że terytorium warmińskie od południowego-zachodu ulegało wpływom dialektu lubawsko-ostrodzkiego, zawierającego cechy kujawskie; środkowa i północna część Warmii wystawiona była na ekspansję języka niemieckiego, który szerokim pasem wrzynał się między dialekt malborski i warmiński. Północno-wschodnia zaś część terytorium wskazuje na oddziaływanie dialektu dalszo-mazowieckiego.

IV. Podział językowy terenu

W nomenklaturze narzędzi rolniczych uderzająca jest „symetria“ wpływów żywołu polskiego i niemieckiego; pewne narzędzia (stare) zachowały nazwy polskie, inne (nowsze — maszyny) przyjęły niemieckie. Ponieważ oba typy sprzętu rolniczego używane są na całym terenie Warmii, trudno jest wykreślić jakieś granice wpływów obu języków, ze względu na to, że jest widoczne przeplatanie się językowych elementów polskich z niemieckimi.

Należałoby raczej mówić o „wyspach“ tendencji leksykalnych — i te na terytorium warmińskim można dostrzec. Południową, północno-zachodnią i środkową część Warmii charakteryzuje większy stopień nasilenia wpływów niemieckich, natomiast bardziej ku wschodowi wyraźne są tendencje do zachowania starych, lub tworzenia nowych nazw polskich.

Zwłaszcza powiat Reszelski stanowi największe skupisko polskich elementów. Dość ciekawe jest to, że wsie leżące bądź w tym powiecie, bądź w jego pobliżu zachowały archaiczne polskie nazwy gwarowe, takie jakie się spotyka na Kurpiach lub północnym Mazowszu. (w Rzecku — *sośnik*, w Barczewku — *socha, plużyca, grządziel, naroga*). Być może związane to jest z położeniem tych miejscowości, ułatwiającym pewne kontakty z ziemią polskimi, a może nazwy te były przekazywane językową tradycją mieszkańców następnym pokoleniom i zachowały się do dzisiaj.

W Reszelskiem są wsie (Bredynek, Węgoj), w których występuje 10—11% nazw niemieckich, a w zachodniej części terenu w Gietrzwałdzie i Godkach tylko 1,8%; natomiast w Sząbruku, Legajnach, Rożnowie i w Prólach od 17% do 9%.

Zmapowany materiał wykazuje wymieszanie się słownictwa polskiego i niemieckiego z tendencjami do przewagi żywiołu polskiego w północno-wschodniej części terenu, co może pozostawać w pewnym związku z wpływami dialektu dalszo-mazowieckiego, łączącego ziemie Mazurów pruskich z terytorium Mazurów polskich.

Pozostałe obszary Warmii świadczą o znacznie większej ekspansywności żywiołu niemieckiego niż polskiego, co jest spowodowane naporem niemczyzny od północno-zachodu.

Nazwy narzędzi rolniczych są dokumentem świadczącym o procesach historycznych, które przeżyło terytorium warmińskie, odzwierciedlają one zmiany w kompleksie stosunków ekonomicznych i ustrojowych, walkę polityczną dwóch narodów, ścieranie się odrębnych kultur i krzyżowanie języków.

Ze zmagania żywiołu polskiego i niemieckiego w dialekcie warmińskim język polski wychodzi zwycięsko nie poddając się wpływom niemczyzny, wykazuje siłę i trwałość swojego słownictwa. To, że polskie nazwy narzędzi rolniczych zachowały się w gwarze tłumaczy się tym, że są to nazwy stare. Czas sprzyjał ich zakorzenianiu się; poza tym trwałość ich wynikać może z tego, że dotyczyły najbardziej istotnej dziedziny życia pierwotnej grupy rolniczej — produkcji.

Irmina Judycka

GŁOSY CZYTELNIKÓW

BERNO A NIE BRNO

(Przyczynek polemiczny)

W Nr 2 „Przeglądu Kulturalnego“ z roku bieżącego ukazał się artykuł Stefanii Beylin pt. „O przekładach tym razem filmowych“, w którym autorka dokonuje krytyki poprawności napisów, objaśniających filmy zagraniczne. Wydaje mi się, że nie ma ona we wszystkich swych twierdzeniach racji. Pragnę tu zatrzymać się na jednym potknięciu autorki artykułu „O przekładach tym razem filmowych“. Pisze ona w pewnej części swego artykułu:

„Zdarzają się usterki geograficzne, jak np. w filmie czechosłowackim „Zasadzka“, gdzie miasto Brno tłumaczone jest jako Berno, podczas gdy jedno z tych miast znajduje się w Czechosłowacji, a drugie w Szwajcarii.“

Otóż nazwa miasta, które autorka nazywa *Brnem* brzmi po polsku *Berno*. Od najdawniejszych czasów taką właśnie nazwą posługiwał się Polak mieszkający w zaborze austriackim, w którego skład wchodziły także i Morawy ze swym głównym miastem Bernem. W odróżnieniu zaś od

Berna szwajcarskiego używano często określenia Berno morawskie. Nie jest mi rzeczą wiadomą, aby od tamtych czasów nazwa czeskiego Berna uległa w języku polskim jakimkolwiek zmianom. Dowolność więc wprowadzenia obcej językowi polskiemu nazwy *Brno* zamiast prawidłowej *Berno* budzić musi słuszne zastrzeżenia tych wszystkich, którzy tą nazwą posługują się nie tylko w literackich opracowaniach, lecz przede wszystkim w codziennej praktyce życia. Szkoda, że autorka artykułu w „Prze-głędzie Kulturalnym“ nie zadała sobie trudu, aby przejrzeć stare druki, korespondencję z czasów, kiedy mieszkaniec Krakowa czy Śląska Cieszyńskiego jadąc do Berna nie wyjeżdżał poza granicę państwa austriackiego. Wystarczyło zresztą zajrzeć choćby do Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego i Innych Krajów Słowiańskich, wydanie z 1880 roku, aby przeczytać tam, że: „Berno (po czesku Brno, po niemiecku Brünn)“ — nie leży tylko w Szwajcarii lecz także i na Morawach. W tym to Słowniku czytamy zdanie: „leży o trzy mile od Berna“ (Orgelbrand). Ale są na to i inne dowody, że właściwa nazwa głównego miasta Moraw jest *Berno*, a nie *Brno*. Śląski rewolucjonista, przywódca buntów chłopskich z okresu „Wiosny Ludów“ na Śląsku Cieszyńskim, dr Paweł Oszelda z Nieborów, odsiadując karę długoletniego więzienia na Szpilbergu pod Bernem wypracował misterną skrzyneczkę, wewnątrz której umieścił karteczkę, zaopatrzoną w napis: „We więzieniu w Bernie, dnia 26 stycznia 1851. — Paweł Oszelda“. Może autorka artykułu „O przekładach tym razem filmowych“ nie wie też, że w roku 1844 ukazała się jedna z najstarszych książeczek, wydanych w języku polskim na Morawach. Autorem tej książeczki był „ojciec sadownictwa“ na Śląsku Cieszyńskim, postępowy pastor, poseł na sejm frankfurcki — Karol Koczyk z Ustronia. Na tytułowej stronie tej skromnej rozmiarami książeczki wyraźnie napisano: „w Bernie 1844“.

Trzeba przyznać, że ob. Beylin jest konsekwentna w posługiwaniu się nazwą *Brno* zamiast prawidłowej: *Berno*. Oto w numerze periodyku „Film“ z 7. X. 1951 r. zamieściła artykuł, poświęcony omówieniu filmu o Józefie Bożku, słynnym czeskim wynalazcy. Pisze tam m. in. o „rodzinnym mieście Józefa Bożka — Brnie“. Jakoś nie raziło ją już wtedy obce brzmienie dwu fonetycznie i funkcjonalnie twardych spółgłosek *b* i *r* zestawionych razem w krótkim słowie: *Brno*. Przy tej sposobności ob. B. popełniła inny błąd, świadczący o nie dość dokładnej znajomości historii Józefa Bożka. Otóż ani *Brno*, ani *Berno* nie było jego „rodzinnym miastem“ z tego powodu, że Bożek urodził się nie na Morawach lecz w... Polsce. Mówią o tym wyraźnie zapisy metrykalne parafii grodzieckiej, dokumentując fakt, że J. Bożek, urodził się w Bierach (powiat bielsko-bialski) dnia 28 lutego 1782 roku jako syn młynarza Mikołaja Bożka i Marianny z domu Duda.

Jaka z moich przyczynkowych rozważań wypływa nauka dla autorki artykułu „O przekładach tym razem filmowych“?

Nim się użyje tak ostrych zwrotów jak: „tłumacz nie zna polskiego“ (!), „nieznajomość polszczyzny“, „atak na czystość języka polskiego“, należy sprawdzić i to dokładnie, wszystkie argumenty poprawnościowe.

Władysław Oszelda, Cieszyn

PS. Aby nie posądził mnie nikt o tendencje uboczne w moim polemicznym wystąpieniu pragnę podkreślić, że ani autorka artykułu „O przekładach tym razem filmowych“, ani tłumacz napisów czeskich w filmie „Zasadzka“ nie są mi znani osobiście.

W. O.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Wypadek — przypadek.

„Czy w języku polskim rozróżniamy okoliczności, kiedy należy użyć wyrażenia *w przypadku*, a kiedy *w wypadku*? Mnie osobiście wydaje się, zresztą i Szober tak twierdzi, że jedno i drugie wyrażenie jest równoznaczne, przy czym *wypadek* może również oznaczać i nieszczęśliwy wypadek. Od szeregu tygodni napotykam poprawki redaktorów, którzy zmieniają *wypadek* na *przypadek*, wygląda to niemal na epidemię, na przykład w zdaniach „badania wykazały, że w danym wypadku wystarczał“ i tak dalej — „napęd kieratowy w większości wypadków z silnikiem gazowym“, „na wypadek przyjazdu inspektora“ redaktor wszędzie poprawia wyraz *wypadek* na *przypadek* i uważa, że *wypadek* może być tylko nieszczęśliwy. Wydaje mi się, że nasi technicy są w tym wypadku pod wpływem literatury angielskiej, bo w języku angielskim istotnie *accident* znaczy tylko nieszczęśliwy wypadek, a *incident* właśnie wypadek czy przypadek“.

— Wpływ wyrazów angielskich *accident* czy *incident* nie wydaje się prawdopodobny, bo naszemu wyrażeniu *w tym wypadku* odpowiada wyrażenie angielskie nie zawierające ani *accident*, ani *incident*, tylko *case: in this case*. Co prawda wyraz angielski *case* — tak samo jak francuski *cas* — wiąże się etymologicznie z łacińskim *casus* oznaczającym przypadek gramatyczny i przypadek - wydarzenie. Można by więc było widzieć w tych dwóch odcieniach znaczeniowych wyrazów angielskiego i francuskiego kontynuowanie tradycji łacińskiej, i mógłby kto odwoływaniem się do tejże tradycji popierać wyrażenie *w takim przypadku* zamiast *w takim wypadku* albo *w takim razie* w języku polskim. Byłby to jednak argument dosyć sztuczny i nawet trudny do wyjaśnienia w formie

powszechnie zrozumiałej. We wszystkich zdaniach zacytowanych przez korespondentkę zostawiłbym wyraz *wypadek*: nie ma racji, która by uzasadniała zastępowanie w tych połączeniach *wypadku przypadkiem*. Żaden z tych dwóch wyrazów nie jest ściśle jednoznaczny: *wypadek* może być wypadkiem nieszczęśliwym (na przykład wypadek kolejowy), a obok tego — synonimem wydarzenia w ogóle, okoliczności jakiejś. To znaczenie ma *wypadek* w wyrażeniu powszechnie używanym *na wszelki wypadek*, a także w zdaniu, które Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny“ cytuje z Dąbrowskiej: „W żadnym wypadku nie ludź się“. Dwoistość znaczeniowa wyrazu *przypadek* polega na tym, że może on oznaczać formę odmiany imion (przypadek pierwszy — mianownik, drugi — dopełniacz i tak dalej) albo wydarzenie nie tłumaczące się działaniem żadnej widocznej przyczyny. Mówimy na przykład: to przypadek, żeśmy się spotkali w podróży itp. Czasem postacujemy nieobliczalność przyczyny mówiąc: przypadek sprawił, że... albo: to było dziełem przypadku. Używanie wyrazu *przypadek* obciążonego już dwoma znaczeniami: gramatycznym i w pewnym sensie filozoficznym w jeszcze jednym znaczeniu, mianowicie w znaczeniu neutralnej okoliczności, nie jest uzasadnione, tym bardziej, że jest to jedno z utrwalonych znaczeń wyrazu *wypadek*, który, jak to przed chwilą usiłowałem wykazać, niekoniecznie musi być wypadkiem nieszczęśliwym. Używanie wyrazu *przypadek* w ogólnym znaczeniu okoliczności lub wydarzenia forsowane jest w niektórych dziełach medycznych, według mnie niesłusznie. Pewną tradycją można by było wylegitymować wyrażenie *przypadek chorobowy*, ale jest ono i tak używane w innym znaczeniu niż dawniej, bo dawniej *przypadkami* choroby nazywano jej objawy, symptomy: w tym użyciu *przypadek* był synonimem przypadłości, rozumianej w myśl kanonów jeszcze średniowiecznej filozofii jako cecha postrzegana zmysłami i przeciwstawianej istocie rzeczy pojmowanej rozumem, (że oczywiście rozum instancji postrzeżeń zmysłowych ominąć, przeskoczyć nie może, to już jest inna sprawa).

Rozpracować.

Czy należy używać czasownika *rozpracować*, który się ostatnio szerzy? — Powiedzenie, że aż należy go używać, czyli obligowanie niejako ludzi do jego używania, byłoby przesadą. Na tyle względów czasownik ten na pewno nie zasługuje. Chodzi raczej o to, czy forma *rozpracować* jest dopuszczalna w użyciu. Pisałem o tej formie w trzecim tomie „Rozmów o języku“. Była ona używana już przed wojną. Prefiks (przedrostek) *roz-* w niektórych czasownikach uwydatnia początkowy moment czynności, na przykład *rozpłakać* się, w innych oznacza czynność wzmagającą

się w miarę swego rozwijania się, na przykład: *rozżarzać się*, w innych — różnokierunkowość czynności, na przykład *rozjechać się*, w tych wypadkach zaś (nawiasem mówiąc: wypadkach a nie przypadkach) gdy rozakcentuje efekt końcowy czynności, chodzi zwykle o efekt ujemny, jak w czasownikach *rozwalić*, *rozmiażdżyć*, *rozkruszyć*. W żadnej z tych rubryk znaczeniowych *rozpracować* właściwie się nie mieści. Odcieniem najbliższym byłby odcień różnokierunkowości: można rozumieć *rozpracowywanie* jako czynność skierowaną w różne strony od jakiegoś środka, od którego się pracę zaczyna i to prawdopodobnie w odczuciu niektórych osób stanowi o wyrazistości tej formy. — Istnieją jednak formy *opracować*, *wypracować* i wydają się one naturalniejsze od *rozpracowywania*, które wywołuje wrażenie nie tyle uczciwego, szczerego zapału do pracy, ile trochę sztucznie akcentowanej kancelaryjnej skwapliwości. Może to zresztą wrażenie subiektywne.

Przewykonąć

Czy wyrażenie *przewykonanie planu* znajdzie sobie prawo obywatelstwa w języku polskim, czy też należy je bezlitośnie tępić w artykułach? — Myślę, że wyrazem osobistego odczucia korespondentki jest druga połowa pytania i że ogromna większość tych, którzy to pytanie słyszą, odruchowo się z takim odczuciem solidaryzuje. Forma *przewykonąć* absolutnie się do użycia nie nadaje, jest ona słowotwórczą nieobyczajnością, a można by nawet było powiedzieć, że społecznym szkodnictwem: bo jeżeli dążymy do wzmożenia intensywności pracy, do osiągnięcia wyników wyższych od pierwotnie planowanych zamierzeń, czyli do wykonywania planów z nadwyżką i pragnąc dla tej sprawy zjednać ludzi zwracamy się do nich językiem nie tylko pozbawionym sugestywności, ale mobilizującym przeciwko sobie przeciętne poczucie językowe — a efekt ten niewątpliwie osiąga forma *przewykonąć* — to szkodzimy nie tylko językowi, ale i samej sprawie, której chcielibyśmy, żeby język służył. Prefiks (przedrostek) *prze-* może znaczyć przewyższanie, jak choćby właśnie w formie *przewyższać* albo w formach *prześcigać*, *przegonić*, *przekrzyczeć*, ale nie dodaje się go do czasowników już zawierających inny, wyraźnie wyczuwany prefiks, jak czasownik *wykonać*.

Laur.

Jeden z korespondentów chce się upewnić czy wyraz *laur* jest jednosylabowy. Jest osobiście o tym przekonany, więc też dziwi go, dlaczego w liście jednosylabowych nazw drzew ogłoszonej jako rozstrzygnięcie pewnego konkursu *laur* nie został wymieniony. Mogą wchodzić tu w grę

względy botaniczne, to znaczy może laur nie jest drzewem, ale jeżeli jest, to dlaczego wyraz laur nie został zaliczony do jednosylabowych? — Stro-ny botanicznej całkiem pewien nie jestem. W słownikach niespecjalnych *laur* bywa określany albo jako rodzaj rośliny — to określenie podaje na przykład Linde powtarzając je za Klukiem, autorem dzieła botanicznego wydanego w wieku osiemnastym, albo jako drzewo: jako synonimiczne podawane są wyrażenia: *laurowe drzewo*, *wawrzynowe drzewo*. Od stro-ny językowej natomiast rzecz nie wywołuje najmniejszej wątpliwości: *laur* jest wyrazem jednosylabowym. W połączeniu samogłosek *a* i *u* samogłoska druga jest wymawiana niesylabicznie tak samo jak w wyrazach *auto*, *aula*, *August*, *Aureli*, *Maur*, *pauza*, *Austria* i w tym podobnych. Tak zwane technicznie rozwiązywanie dwugłoski, to znaczy wymawianie każdej z dwu samogłosek jako tworzącej sylaby, prowadzi do form rażących. Bardzo byłoby rażące wymawianie *pa-u-za*, *A-u-stria*. Każdy pamięta z „Ody do młodości“: „Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze. Ten młody zdusi centaury, Piekłu ofiary wydrze, Do nieba pójdzie po laury“. Rymującymi się wyrazami są *centaury*—*laury*, a przecież nie *centa-u-ry* i *la-u-ry*. Tak samo w wierszu Mickiewicza o tych, „którym droższy niż laur Kapitolu, wianek rękami wieśniaczki osnuty“, albo w wierszu — „gdzie buja laur i cyprys cicho stoi“ *laur* stanowi jedną sylabę, czytanie „la-ur Kapitolu“ lub „gdzie buja la-ur“ niszczyłoby rytm wiersza. Przykłady łatwo mnożyć. Słowacki pisze: „gdy Apollo mi pobłogosiławi, znów nowe laury zasadzę różane, których mi powieść dostarcza szlachetna.“ Oczywiście *laury*, nie *la-u-ry*. Czasem spotyka się traktowaniu *lauru* jako wyrazu dwusylabowego, jest to jednak niewpływowo uchybienie wobec zasad ortoepii, czyli poprawnej wymowy.

Ciągać.

Czy poprawna jest forma czasownikowa *ciągać* i w jakim dokładnie znaczeniu należy jej używać? Korespondent uważa tę formę za niezbyt piękną i sądzi, że w zdaniu skierowanym do dziecka „nie ciągaaj tego auta po pokoju“, lepiej by było zastąpić formę *ciągaaj* formą *ciągnij*. — Ale wtedy zmieniłaby się trochę treść zdania. Między formami *ciągać* a *ciągnąć* zachodzi pod względem znaczeniowym taka mniej więcej różnica jak między *pływać* a *płynąć*, *biegać* a *biec*, *chodzić* a *iść*. Formy *pływać*, *biegać*, *chodzić* mają odcień wielokrotności, oznaczają one czynności składające się z powtarzających się momentów, a nie zmierzające w jednym określonym kierunku.

Gdy mówimy, że ktoś *plywa*, to myślimy tylko o tym, że wykonuje on pewne ruchy, dzięki którym utrzymuje się na wodzie i porusza się po niej: ten odcień bezkierunkowości byłby dodatkowo zaakcentowany, gdybyśmy użyli jeszcze zaimka *sobie*: *plywa sobie* oznaczałoby wyraźnie czynność wykonywaną bez myśli o osiągnięciu jakiegoś celu. Natomiast *plynie* powiemy o kimś, kto wpław kieruje się w jaką stronę. Słowa „nie ciągnij tego auta po pokoju“ są zrozumiałe: chodzi nie o to, żeby auto w ogóle nie ciągnąć, to znaczy, żeby go nie ruszać z miejsca, ale o to, żeby go nie przesuwac tu i tam. Forma *ciągać* rażąca nie jest: jest to jeden ze zwykłych wyrazów należących do mowy potocznej. Że tej formy, jak stwierdza korespondent, nie ma w którymś ze słowników ortograficznych, to jeszcze nie jest dowodem, jakoby nie należało jej używać, bo słownik ortograficzny rozstrzyga tylko o tym, jak się pewien wyraz pisze, a nie o tym, jaka jest jego wartość stylistyczna. Jeżeli w słowniku ortograficznym jest wyraz *ciągnąć*, to formy *ciągać* może w nim już nie być, bo kto potrafi poprawnie napisać *ciągnąć*, temu forma *ciągać* nie nastrecza już okazji do błędu.

Złącz — złącze.

Jako określenie pewnego elementu armatury technicy używają wyrazu *złącze* albo *złącz*: wyraz *połączenie* w tej funkcji by się nie nadawał, więc neologizm jest uzasadniony, chodzi tu tylko o to, czy ma on mieć postać rzeczownika nijakiego: *złącze* czy męskiego: *złącz*?

Wydaje mi się, że forma *złącze* jest lepsza. Istnieją co prawda w języku formy analogiczne do *złącz*, jak na przykład *gryz*, *stop*, *zryw*, *zmiersch*: te rzeczowniki męskie odpowiadają tematom czasownikowym: *zgrzyźć*, *stopić*, *zrywać* (się), *zmierschac* (się) — ale *złącze*, może przez skojarzenie z jakim *połączeniem* — brzmi lepiej, a daje się zbliżyć z klasą takich rzeczowników jak: *gięcie*, *zdjęcie*, *spięcie* i innych tego typu.

Pór — pora.

Wątpliwości nasuwają się, pisze korespondentka, co do słowa *pora* czy *pór*, a mianowicie czy jest to rzeczownik żeński czy męski (chodzi nie o *porę* roku, ale o te pory, które są na przykład w ciele). Czy w mianowniku liczby pojedynczej powinno się powiedzieć *pora* piaskowca czy *pór* piaskowca, w dopełniaczu liczby mnogiej — *pór* czy *porów*?

Wyraz, o który chodzi w tym pytaniu, jest rzeczownikiem rodzaju męskiego: pochodzi on z greckiego *poros*, co znaczyło po grecku »przejście«. Inaczej niż inne jednosylabowe wyrazy zawierające w rdzeniu samogłoskę o i zakończone spółgłoską r — takie jak *mór* (moru), *spór*, *dwór*, *wór*,

chór — wyraz omawiany zachowuje w mianowniku o jasne, ma więc postać *ten pór*, dopełniacz *tego poru*. Mianownik liczby mnogiej *te pory*, dopełniacz *tych porów*.

Słownik poprawnej polszczyzny.

Czy „Słownik poprawnej polszczyzny“ Szobera można uważać za niezachwiany autorytet? Chwilami, dodaje korespondentka wydaje się przestarzały, ale nie widzę słownika, który by pewniej rozstrzygał tego rodzaju wątpliwości. — Istnieje jeszcze „Poradnik gramatyczny“ Gaertnera i Passendorfera. W „Słowniku“ Szobera są pewne niedokładności i przeoczenia, do których należy na przykład to, że pod hasłem *spirytyzm* podaje się następujące znaczenia: po pierwsze „wiara w duchy“, po drugie: „spirytualizm = alkoholizm“. Nie ma żadnej wzmianki, że wyrazu *spirytualizm* w znaczeniu „alkoholizm“ można użyć tylko w żarcie. Jako całość jest to jednak wydawnictwo bardzo pożyteczne. Obecnie przygotowywane jest nowe wydanie tego słownika. Co do uwagi Szobera, że należy mówić *odnośnie do czego*, a nie *odnośnie czego*, to jest ona słuszna. Można się i obywać bez tego wyrazu zastępując go wyrażeniem *co do* — swobodniejszym i bardziej potocznym.

W. D.

Już po złamaniu bieżącego numeru otrzymaliśmy następującą notatkę z prośbą o ogłoszenie jej drukiem (Red.):

„Wobec ukazania się w nr. 5 (110) „Poradnika Językowego“ artykułu „O słowniku języka polskiego Osińskiego“ (cz. 1), a przed pojawieniem się cz. 2-iej, mającej na celu omówienie fragmentu tego słownika, stwierdzam, co następuje:

1. W dn. 25 października 1952 r. na Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego referowałem pracę na temat: „Zapomniany i nie wydany słownik języka polskiego z pocz. XIX w.“, w której omówiłam obszerniej „Bogactwa mowy polskie“ Al. Osińskiego głównie na podstawie ogłoszonego w Wilnie w 1835 r. przez T. Glücksberga fragmentu słownika pt. „Łza i nadzieja“.

2. Na wniosek Komisji przedruk „Łzy i nadziei“ (jako rzadkości bibliograficznej) poprzedzony moim wstępem krytycznym drukuje się obecnie w Ossolineum i ukaże się wkrótce w s. XI „Prac Polonistycznych i jako osobna odbitka. Niezależnie od tego streszczenie mego referatu ukaże się w tomie „Rozpraw Komisji Językowej Ł.T.N.“ za r. 1952.

Łódź, 11.VI.1953 r.

Dr Aniela Kowalska“

KOMUNIKAT

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośredniej w P. P. K. „RUCH“ i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszym Prenumeratorom bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH“-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratory indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych, za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratorom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Zniesienie prenumeraty bezpośredniej nie dotyczy w roku bieżącym urzędów i instytucji, które zamawiają prenumeratę czasopism pisemnie w P. P. K. „RUCH“. W takich bowiem wypadkach P. P. K. „RUCH“ przyjmuje zamówienie i wykonuje je kredytowo wysyłając jednocześnie r-k, który będzie podstawą do dokonania przelewu, czy też uregulowania należności w inny sposób. Regulowanie należności za prenumeratę przez urzędy, instytucje i inne organizacje w drodze przelewów bankowych pozostaje nadal utrzymane również i w tych wypadkach, gdy prenumerator, instytucja itp. wpłaca należność równocześnie z zamówieniem.
Uprzedzamy przy tym zainteresowanych prenumeratorów, urzędy, instytucje i tp., że od 1 stycznia 1953 r. P. P. K. „RUCH“ nie będzie przyjmowało prenumeraty kredytowej, a chcąc uniknąć przerwy w dostawie czasopism z początkiem roku 1953, konieczne jest uregulowanie należności za prenumeratę z góry już w roku 1952, w terminach podawanych przez placówki pocztowe i po cenach uwidocznionych w cenniku.
3. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH“ zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należność i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH“.
4. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
5. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wносить wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH“ lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwieniu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
6. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH“, Warszawa ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH“

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

| | |
|---|-----------------------|
| Przedpłata roczna z przesyłką pocztową | 30.— zł (10 zeszytów) |
| Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową | 15.— zł (5 zeszytów) |
| Cena pojedynczego zeszytu | 3.— zł |
| Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“) | |

Nakład 2500. Pap. druk. satynowany kl. V, 70 gr. B1. Lipiec 1953.

Zam. 93 Warszawska Drukarnia Naukowa, W-wa, ul. Śniadeckich 8 4-B-18002



N O W O Ś C I

| | |
|---|---------|
| A i s c h y l o s — Tragedie | zł 18.— |
| A k s a k o w S. — Kronika rodzinna (powieść) | „ 15.— |
| B r a n d y s M. — Początek opowieści, powieść, wyd. II | „ 13.50 |
| B r o n i e w s k i W. — Wiersze warszawskie, wyd. II | „ 6.— |
| B o b r u k A. — Matka i syn — (nagr. Państw.) | „ 8.— |
| C o r k i M. — Dzieci słońca, sztuka | „ 8.— |
| G o r k i M. — Dostigajew „ | „ 8.— |
| G o r k i M. — Barbarzyńcy „ | „ 8.— |
| J a s t r u n M. — Poemat o mowie polskiej | „ 9.— |
| J a s t r u n M. — Spotkanie z Salomeą wyd. II | „ 7.30 |
| J e z i e r s k i F. — Wybór pism | „ 16.30 |
| K o ź n i e w s k i K. — Piątka z ulicy Barskiej (nagr. Państw.) powieść | „ 14.— |
| Ł u s a k o w s k i S. — Pamiętnik zdeklasowanego szlach- cica | „ 15.— |
| O s m a ń c z y k E. — Siedem gawęd | „ 5.— |
| P e p y s M. — Dziennik (w opr. półszk.) | „ 35.— |
| (w opr. sztywnej) | „ 40.50 |
| S ł u c k i A. — Spotkania | „ 5.— |
| T e t m a j e r K. — Maryna z Hrubego | „ 12.— |
| T e t m a j e r K. — Janosik Nędza Litmanowski | „ 12.— |

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY